Nr. 43. Lwów — Czwartek dnia 21 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Eleonory — Nykyfora M.
Jutro: św. Piotra kat. — Charłampyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 5
Zachód „ „ 5 „ 24

Długość dnia g. 10 m. 19
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 20 lutego.

Liczne są specyalności niemieckiego cesarza: z powodzeniem zastępuje kaznodziei protestanckiego; pisze rozmyślania pobożne; zgodnie z regułą *sic volo, sic jubeo* rozstrzyga rzeźbiarskie konkursa; komponuje opery; studyuje i wykłada budowę okrętów; gruntownie bada wojnę chińsko-japońską i z niej ku pożytkowi niemieckiej wojskowości wyciąga wnioski o przyszłej strategii; zagłębia się w prawo morskie i gdzieś w jego zawiłościach spostrzega brak dokładnych przepisów, któreby bezwarunkowo zabezpieczały własność prywatną, znajdującą się podczas wojny na handlowych okrętach, więc uzupełnia te braki i zamierza zaprosić wszystkie mocarstwa na konferencyę w tej sprawie, a tymczasem chce przed prawnikami wygłosić o tem prelekcyą, w czem mu jednak chwilowo przeszkodziła influenca. Ale ona nie jest tak ciężka, aby mogła na długo przerwać jego umysłową ruchliwość, która zdumiewa nietylko Niemców. Jest to widocznie człowiek ogromnie wrażliwy i czynny, ale także rozpraszający swe siły na obszarach zanadto rozległych nawet dla organizacyi duchowej wyjątkowo uzdolnionej. Dlatego we wszystkiem, do czego się bierze, okazuje porywczość, która trwa krótko i znika zupełnie, aby wnet się objawić gdzieindziej i z powodu tak całkiem innego, że się odnosi wrażenie, iż to, co go jeszcze przed chwilą wyłącznie zajmowało, już dlań straciło swą pociągającą siłę.

A tymczasem po „kursach“ nowych i najnowszych, pruska nawa, kierowana przez księcia Hohenlohego i pomocnika jego, ministra spraw wewnętrznych von Köllera, wpływa na czyste bismarkowskie wody. Cztery lata szukano nowych kierunków, i czy znaleść ich nie umiano, czy się znudzono tą robotą, dość, że do dawnego wrócono — któż wie, na jak długo! Już więc teraz jest wszystko, jak bywało za panowania Bismarka w radziwiłłowskim pałacu: jest osławiony kartel junkrów z liberałami, który łamie i depcze wszystko, co mu nie po myśli; jest szereg ustaw wyjątkowych na parlamentarnym warsztacie; jest pieśń, która głuszy wszelką etykę chrześcijańską: *Deutschland, Deutschland über Alles!* Nadewszystko Niemcy! To nie poetyczny frazes, który się wyrwał z piersi przepełnionej miłością ojczyzny, ale którego nie trzeba brać zupełnie ściśle, bo przecież nad Niemcami są jeszcze prawa odwieczne, bez których społeczeństwa zdrowo żyć nie mogą. To jest zupełnie dokładne określenie obranego znowu kierunku: n a d e w s z y s t k o Niemcy! Brzmi ten okrzyk, jak ów przedchrześcijański: „Biada zwyciężonym!“ — tylko, że stosuje się nie do rzeczywistych nieprzyjaciół państwa, lecz do tych, co chcą być sobą, a nie Niemcami, nie liberałami lub junkrami. Mniejsza o to, że oni cesarzowi oddają, co cesarskie, i są tak potulni, jak może nikt inny w państwie, co też przyznał Caprivi, mówiąc, że z „Polakami można żyć bardzo wygodnie“: są oni Polakami, zatem — wytępić ich!

Taki jest sens ostatnich rozpraw w sejmie pruskim. Kiedy tam mówiono o sądownictwie, poskarżyło się Koło polskie na wyjątkowe utrudnienia, czynione ludności polskiej przez sądy we wszystkich sprawach cywilnych i karnych. Minister sprawiedliwości, jak przystoi dostojnikowi, piastującemu taki urząd, odrzekł uprzejmie, że wszelkie nadużycia urzędników sądowych będzie karcił i żąda od nich, aby nie mieli dwojakich miar. To się stronnictwom kartelowym bardzo nie podobało; zachmurzyły się one na rząd i poczęły mu przedstawiać, że jest przecie dużo spraw sądowych, potrącających o polityczne stosunki, a więc takich, w których bezwzględna sprawiedliwość jurydyczna jest niesprawiedliwością społeczną i narodową. Naprzykład, może minister zechce dać językowi polskiemu jakiś wstęp do sądów, aby oskarżony lub świadek mogli się lepiej wytłómaczyć. Gazeta *Post*, organ „Stowarzyszenia krzewicieli niemczyzny“, z całą otwartością opowiada o złym humorze kartelowców, którzy takiemu rządowi, niestety, nie mogą bezwzględnie ufać i to mu prywatnie zakomunikowali. Właśnie w skutek tego — powiada *Post* — minister v. Köller tak energicznie, tak zupełnie po bismarkowsku bronił w sejmie owego stowarzyszenia krzewicieli niemczyzny i germanizowanie Wielkopolski wszelkimi środkami proklamował jako dogmat państwowy i narodowy. W istocie, mówił on tak, jak gdyby przedtem przeczytał wszystkie mowy Bismarka, Falka, Puttkamera i Gosslera, natchnął się ich duchem i może w niejednem ich prześcignął. Bismark gryzł szlachtę i duchowieństwo, ale dla chłopów udawał łaskawość; Falk tylko katolicyzmu znieść nie mógł; Puttkamerowi oczy krwią zachodziły na widok opozycyi; Gosslera dławiły polskie dźwięki; ale każdy z nich coś bodaj w teoryi uznawał za nietykalne. Natomiast von Köller wszystko w czambuł skazał na zniknięcie ze świata, aby germaństwo niepodzielnie zapanowało na wielkopolskich łanach. Radość kartelowców objawiła się hucznymi oklaskami i wesołym krzykiem, który salę napełnił, a potem zabrzmiał z dzienników jakby tryumfalnym marszem. Ale nieprawdę doniosły niektóre nasze dzienniki, że katolickie centrum, przeszedłszy całkiem do rządowego obozu, umyło ręce i nie znalazło ani słowa na naszą obronę. Takich fałszów nie godzi się komponować, choćby dla celu tak ważnego, jak szerzenie liberalizmu i bezwyznaniowości. Bo owszem, centrum, chociaż istotnie bardzo się zbliżyło do rządu i nawzajem doznaje od niego mnóstwa grzeczności, jednak na tym punkcie, jak w ogóle w swych zasadach, pozostało niezmiennem. Jakoż, dwóch delegowało mówców, ks. Herrmanna i p. Dittricha, do potępienia antipolskiej hecy i oni to uczynili bardzo wymownie, a że nie przekonali tych, którzy sami wiedzieli, iż nie mają racyi, to nie ich wina.

Kartelowców, nasiąkniętych bismarkowstwem, nie przekona nic, ale pokona życie. Ono już zdawna i coraz dobitniej przemawia rozwojem socyalizmu i partykularyzmu, ale w Niemczech jeszcze wierzą, że na to ratunek w bismarkowskim systemie. Jest to złudzenie, może ostatnie. Bo oto, rezultat wyborów do sejmu wirtemberskiego sprawił teraz w całych Niemczech po prostu przygniatające wrażenie wśród tych, dla których fundamentem wszelkiej akcyi politycznej jest stan, określony wersalskim układem książąt panujących w Niemczech. Wybrano bowiem zwolenników cesarstwa tylko dziesięciu, konserwatystę tylko jednego, a cała reszta, z wyjątkiem 19-tu katolików, składa się z separatystów, ludowców i socyalistów, a więc wrogów pruskiej przewagi i etyki — i dlatego oziębłych nawet dla jedności narodowej. Stanowią oni większość sejmu, jednakże w nim, na mocy starej wirtemberskiej konstytucyi, zasiada 23-ch posłów tak zwanych „uprzywilejowanych“, którzy pochodzą nie z wyborów, lecz z racyi praw, nabytych majątkiem. Oni tedy przeważą szalę na stronę rządową, jeśli pomogą do tego katolicy. Inne sejmy niemieckie nie znają takich „uprzywilejowanych“, a wedle powszechnego mniemania, te wirtemberskie wybory są zapowiedzią, jak one we właściwym czasie wypadną w innych krajach, i jak do parlamentu. Zbliża się tedy niebezpieczeństwo, przeciwko któremu powołano na pomoc kurs bismarkowski. Nie widać jednak dotąd, żeby to był zbawczy środek, można raczej sądzić, iż się okaże trującym.

Dla przyśpieszenia rokowań pokojowych z rządem japońskim, Chiny wysłały do Hiroszyny dwóch największych swych dygnitarzy: stryja bogdychańskiego, księcia Kunga i wicekróla Li-Hung-Czanga. Dano im nieograniczone pełnomocnictwa. Więc rokowania pokojowe zapewne prędko się skończą. Ale oto w dyplomatycznych sferach rozważana jest myśl, rzucona przez rząd angielski, aby mocarstwa zwołały kongres, którzyby zbadał projekt pokoju i zmienił go podług własnego uznania, a na zasadach następujących: Japonia nie otrzyma protektoratu nad Koreą (żądanie Rosyi), ani żadnej prowincyi chińskiej, choćby nawet skrawka ziemi (żądanie Anglii), lecz może zabrać parę wysp, a między niemi Formozę. Nadto otrzyma zwrot kosztów wojennych i kontrybucyę.

Jeśli taki kongres się zbierze, to zatem będzie zupełną kopią berlińskiego, który osądził, co Rosya ma dostać od Turcyi. Tylko Niemcy były tak szczęśliwe, że rozgromiwszy Francyę, same dyktowały warunki pokoju. Ale, jak się zdaje, był to w dziejach ostatni wypadek takiego załatwienia sprawy. Dziś panuje zapatrywanie, że godzić zapaśników zawsze powinny mocarstwa neutralne, a to dlatego, że każdy traktat pokojowy nietylko reguluje przyszłe stosunki powaśnionych, ale mocno wpływa na interesa wszystkich innych państw, które z tymi powaśnionymi miały dawniejsze traktaty i sprawy handlowe.

Wojna chińsko-japońska już stanowczo chyli się ku końcowi, ale są jeszcze krwawe potyczki. Właśnie donoszą, że Chińczycy, rozżarci upadkiem ostatnich fortów wei-hai-weiskich i kapitulacyą floty, siarczyście zaatakowali pierwszą armię japońską pod Hai-Czengiem. Było to w sobotę. Ledwo brzask się uczynił, 15 tysięcy Chińczyków z dwunastu działami uderzyło na nieprzyjaciela. Powstał bój zacięty, na razie Chińczycy mieli przewagę, ale rezerwa ich zapóźno nadążyła, podczas gdy Japończycy szybko się zebrali na zagrożonym punkcie i odrazu bagnetami natarli. Koniec był sterotypowy: Chińczycy uciekli.

Korespondencye.

Wiedeń 17 lutego 1895.

Mowy ministra Lukacsa i byłego ministra Wekerlego, wypowiedziane w węgierskiej izbie posłów wczoraj i dziś, dziwnie jasno illustrują sytuacyę ekonomiczną, a zwłaszcza stosunki na giełdach monarchii. Przedewszystkiem minister Lukacs z taką ścisłością podaje termin aktywowania monopolu spirytusowego („nie przed 1ym wrześniem 1897“), że nikt chyba wątpić już nie może o stałym i niczem zachwiać się nie dającym planie odnośnym obu rządów. Podkreślić to należy tembardziej, że u nas w kraju odzywały się kilkakroć w publicystyce i na zgromadzeniach głosy podające reformę całą w wątpliwość. Otóż wypada się zawczasu oswoić z myślą, że monopol spirytusowy będzie przeprowadzony, a tylko o to starać się, aby jego skutki w kraju naszym nie odbiły się nowym upadkiem rolnictwa. Wedle obliczeń ministra Lukacsa konsumcya wódki w Austryi spadnie w pierwszych latach o 10—20%. Wyższa cyfra jest bliższą prawdy, niż niższa. Węgry nie mają powodu obawiać się zmniejszenia konsumcyi, gdyż tam monopol nie będzie związany z podrożeniem wódki, państwo w innej tylko formie pobierać będzie dotyczasowy podatek od wyszynku. W Austryi jednak, która dziś ma wódkę tańszą, monopol pociągnie za sobą podwyższenie cen o 15%.

Z innych wywodów ministra na uwagę zasługują wyjaśnienia o smutnym stanie rolnictwa, o niezaprzeczonych, trwogę zdolnych obudzić oznakach zniżek cen na targu zbożowym, które Lukacs tłumaczy ogólnem położeniem w Europie, a których — jak sądzi — żaden rząd zmienić nie może. Rząd węgierski, co mógł, uczynił na załagodzenie przesilenia.

Górniczy przemysł ucierpiał wprawdzie wiele wskutek zniżki srebra, ale rząd nowe zakładał warsztaty i fabryki w tych okolicach, gdzie kopalnie srebra zamknąć musiano i wsparł ile możności ludność pracującą. Bankowa kwestya długo jeszcze będzie nierozwiązana, oba rządy muszą się zgodzić wprzód co do niej. Tymczasem zaznacza minister, że bank więcej udzielał kredytu w Węgrzech, niż był do tego zobowiązany.

Na zarzuty posła Viscontai, że rząd popierał szaloną spekulacyę giełdową udzielaniem wielkich pożyczek bankom i że należałoby giełdę opodatkować i sądownictwo giełdowych sądów rozjemczych ograniczyć, odpowiedział Lucacs, że co do podatku giełdowego rząd tą kwestyą się zajmie, a spekulacyę nieumotywowaną i podkopującą zamożność niektórych warstw sam zwalczył już i w tej kwestyi się też znosił z radą giełdową, która zapewne podejmie jakieś środki ochronne.

Wekerle następnie bronił rządu dawniejszego przed zarzutem, że popierał spekulacyę. Nieprawdą jest, że urzędnicy spekulują, a gdyby się o takich spekulacyach władze dowiedziały, to urzędników ukarzą, albo złożą nawet z urzędu. Z faktu, że banki co rok więcej zaliczek na papiery udzielają, nie można wnioskować o rosnącej spekulacyi. Rząd wspierał pożyczkami banki nie w interesie spekulacyi, ale z powodów daleko poważniejszych: chodziło o wzmocnienie targu krajowego, o utrzymanie niskiej stopy procentowej, o rozwój produkcyi. Rząd owszem starał się wszelkimi środkami zapobiedz dzikiej spekulacyi i udało mu się też to po części, gdyż skłonił banki, z którymi stosunki utrzymywał, że żądały od spekulantów większych gwarancyi, a i na radę giełdową wpłynął, że zajęła się kwestyą ograniczenia interesów terminowych. Wreszcie rząd opodatkowaniem procentów od zaliczek starał się ograniczyć spekulacyę.

Fakta te, które omawiano w Budapeszcie, w tej samej mierze występują przecież i w Austryi, a nikt tu nie stara się ograniczyć coraz dzikszych wybryków giełdowych.

W Wiedniu tworzą się towarzystwa na istne łupienie dobrodusznych komitentów. N. p. syndykat pewien zakupił prawie wszystkie akcye podrzędnego przedsiębiorstwa lokalnego, a następnie zaczął kursa podnosić. Niewtajemniczeni spekulanci sprzedawali, słusznie osądzając kursa za zbyt wysokie — a co kto sprzedawał *in bianco* (t. j. nie mając papierów jeszcze w ręku, a licząc się z tem, że po tak wysokiej cenie każdego czasu je dostanie) to syndykat skupywał. W terminach dostawy papieru, nikt jednak kupić nie był w stanie. Płacono za niego w ciągu kilku tygodni o 60 do 80 prct. drożej. Nazywa się to „Zwickmühle.“ Wyraz techniczny jest dowodem praktyki dawno już stosowanej, a przecież niekaranej, ani nieparaliżowanej w niczem przez rząd.

Czy metoda użyta przez Wekerlego była wystarczająca na osłabienie nieuczciwej spekulacyi, to inna kwestya. Opodatkowanie procentów zaliczek żadnego nie wywiera wpływu na giełdę. W Wiedniu płacono w końcu ubiegłego roku do 18 prct. za prolongacye kredytu na giełdzie, ale to nikogo nie odstraszyło. Szał robienia bogactw w kilku tygodniach zawrócił głowy dość poważnym nawet ludziom. Jedynym środkiem byłoby rzeczywiste podniesienie żądanych gwarancyi przy spekulacyjnych transakcyach. Dziś n. p. od sztuki zakupionej, lub sprzedanej z zamiarem zyskania różnic na kursie żąda się gwarancyi w wysokości 10 lub 20 zł. Gdyby od każdej sztuki żądać musiano 50 zł. a od papierów drogich 25 prct. wartości, spekulacya jednym zamachem podciętąby została. Oczywiście niezachowujących tych przepisów musianoby karać. Ugody ministra z bankami, zostawiające podwyższanie gwarancyi ich rozstrzygnięciu, nie wiele pomódz mogą. Banki zarabiają setki tysięcy na prowizyach od spekulacyjnych transakcyi, nie w ich więc interesie jest spekulacyę ograniczać!

Urządzenie gospodarstw
wobec upadku cen zboża.

I. Dobiegające do kresu stulecie przedstawia zastraszający stan gospodarstw całej Europy, objawiający się w ogólnem przesileniu rolniczem. Gospodarstwa polskie odczuwają to przesilenie rolnicze tem boleśniej, że ustrój gospodarstw naszych i ich położenie nie daje możności zwalczania zwycięsko konkurencyi nietylko zamorskiej, ale nawet ościennych krajów. Produkcya zboża doszła w krajach dawnej Polski do względnie znacznych rozmiarów. Do niedawna silono się na wprowadzenie płodozmianów, przeznaczając pod ozimine możliwie wielką przestrzeń. Gospodarze przyzwyczajeni do trzypolówki, niechętnie wprowadzali płodozmiany, które mniej niż jedną trzecią pola pod ozimnę przeznaczają. Trzyletnie koniczyny, jeśli je wprowadzono, zamieniano po paru dziesiątkach lat na dwuletnie, a często jednoroczne; łąki smużne poorano, pastwiska zamieniono na pola orne, nawet ziemie leśne zdobywano pod uprawy zbóż. Skutkiem tak

---

5)

Nasze dotychczasowe wiadomości o cholerze.

Napisał **dr. Wojciech Urbański.**

(Dokończenie).

Na zakończenie jeszcze parę uwag.

a) Twierdzenie, iż wskutek odkrycia podanych wyżej wyjątkowych przypadków choroby cholerycznej, dyagnoza cholery bakteryologiczną podstawę utraciła i nauka na niej oparta, jeśli nie całkiem mylną, to przynajmniej bardzo chwiejną się okazała, jest mojem zdaniem za pochopne i przedwczesne, pamiętać bowiem zawsze należy, iż przy klasyfikowaniu wymienionych przypadków wyjątkowych wszystkie oznaki choroby i towarzyszące im okoliczności uwzględnione być mają i żaden przezorny lekarz przy rozpoznawaniu choroby na jednym tylko znaku, choćby był bardzo wybitnym, opierać się nie zechce, jeśli wszystkie inne na coś innego wskazują, lecz przeciwnie wszystkie symptomy razem w jeden kliniczny obraz zebrane uwzględni i prócz tego jeszcze na wszystkich do epidemii odnoszących się szczegółach ważnych i mniej wydatnych sąd swój opierać będzie.

b) Twierdzenia Kocha: „Gdzie bakcylle w dejektach, tam w ciele chorego azyatycka cholera“, nie można wręcz obrócić i wprost utrzymywać: „Gdzie nie ma bakcyllów, tam nie ma też cholery azyatyckiej“, gdyż w epidemiach cholery r. 1892 i 1893 wydarzyło się w różnych miejscach (w Hamburgu, Altonie i w Nietlebenie, w Berlinie a najwięcej na Węgrzech), wiele wypadków takiej właśnie choroby, która wszystkie znamiona cholery azyatyckiej w wysokim stopniu posiadała i najczęściej po krótkiej walce śmiercią się kończyła, w dejektach zaś chorych tylko jeszcze bakcylla Kocha brakowało. Na Węgrzech według zapisków dr. Pertika naliczono od r. 1892—1893 takich bezbakcyllowych przypadków, zakończonych śmiercią 57·74 prc., bakcyllowych zaś śmiertelnych tylko 42·26 prc.

Dawniej taką chorobę, ze słabszem nasileniem występującą, nazywano choleryną i nie uważano jej za jadowitą, zaraźliwą, dziś dano jej wyraźniejszą nazwę *cholera nostras*, przekonawszy się, iż ona z cholerą azyatycką (bakcyllową w dejektach) równocześnie się pojawia, z nią razem najeżdża pewne grupy domów i nawiedza pewne rodziny, z których część umiera na cholerę azyatycką, częśc zaś niekiedy większa, na tę bezbakcyllową cholerę nostras. Nazwa *nostras* niefortunnie jest obrana, gdyż mogą się także w Indyach zdarzać takie same przypadki cholery bezbakcyllowej, a wtedy przecież nazwa nostras na ich oznaczenie byłaby bardzo niestosowną, chyba, żeby się do niej dodało jeszcze słówko *indica.* Dlatego lepiej jest odrazu te dwa odmienne przypadki prawdopodobnie tej samej choroby rozróżniać po prostu wyrazami cholera bakcyllowa i cholera bezbakcyllowa...

Rzecz inna, jaki związek między temi dwiema chorobami zachodzi? Dokładnie go jeszcze nie znamy. Co do mnie, opierając się na faktach, tak go sobie wyobrażam, jak już wyżej nadmieniłem. Gdy bakcylle chol. Kocha dostaną się do jelit ludzkich, nie we wszystkich znachodzą jednakie warunki dalszego procesu życia. We wielu przypadkach znachodzą tam warunki zwyczajnej hodowli, dawniej już obserwowane, mnożą się i wytwarzają zbadane przez Scholla toksyny.

Czas utajenia choroby (inkubacyi) według okoliczności przemija prędzej lub później, występują coraz wybitniejsze symptomy choroby i w ryżowych stolcach odchodzą mniejsze lub większe ilości „przecinków“ Kocha. Siły chorego albo coraz więcej opuszczają i śmierć następuje, albo w szczęśliwszych razach przychodzi on do wyzdrowienia. W innych zaś przypadkach (obserwowanych liczniej właśnie dopiero w ostatnich epidemiach, kiedy bakteryologiczne badania wydzielin stolcowych i jelit zmarłych, prawie wszędzie we wszystkich krajach środkowej Europy bardzo pilnie robiono), bakcylle dostawszy się do jelit ludzkich zapewne tam i w całym ustroju człowieka natrafiają zupełnie inne, mianowicie takie warunki, iż powstałe w czasie inkubacyi ptomainy nie tylko cały ten ustrój zatruwają, ale także ich samych śmierć i prędki rozkład sprowadzają, wskutek czego w pierwszych już wydzielinach ryżowych nie tylko ich żywych nie ma, lecz nawet ślad po nich nie został. W razie zaś, jeśli znajdowały się poprzednio w jelitach zwykłe grzybki jelitowe, które u ludzi całkiem zdrowych są spokojnymi, nieszkodliwymi lokatorami i zazwyczaj żadnej choroby nie sprowadzają, te nowe jadowite przybysze, same zalterowane gwałtownie powstałą wewnątrz ptomainą i zatruciem silniejszem chorego przenoszą swój jad specyficzny na te dotychczasowe niewiniątka (bact. colicommune, streptokokki....), które stają się odtąd równie lub może więcej jeszcze jadowitemi i rozpoczęte przez tamte w ustroju chorego rzemiosło prowadzą dalej ze straszniejszym sukcesem, zjadają (że się tak wyrażę, bakcylle Kocha poprostu jak fagocyty Menternikoffa we krwi swoje tam przysmaczki, i dlatego po nich ani śladu nie ma w ryżowych wydzielinach, zatem ich tam odnaleść nie podobna. Z tego przedstawienia widać też, dlaczego cholera bez bakcyllów Kocha podczas epidemii doraźniejszą i straszniejszą być może, niż zwykła cholera z bakcyllami (cholera azyatycka) i na Węgrzech więcej ofiar zabierała, niż tamta, jak to w roku 1893 dr. Pertik obserwował, w Galicyi dr. Krokiewicz, w Niemczech zaś wiele takich przypadków uważali: Kirchner, Fürbringer, Senator, Fischer, dr. Mesnil i wielu innych lekarzy.

c) Szkoła monachijska ze starym wielce zasłużonym prof. dr. Pettenkofferem na czele, a Cuninghamem i innymi lekarzami angielskimi w rezerwie, broni niezaraźliwości cholery do upadłego — (aż do położenia się mistrza dla poetycznego swego ideału na kilka dni do łóżka z polecenia opieki lekarskiej), szkoła zaś wiedeńska z profesorami swemi dr. Draschem i dr. Strickerem nicuje na wszystkie strony doktrynę szkoły berlińskiej o bakcyllu Kocha, obniża wartość i znaczenie odkrycia Komma bakcyllusa, który sam „może jeszcze być niewiniątkiem w tej całej niepociesznej sprawie i dopiero przy pomocy dwóch innych satellitów Angromainyusa (dlaczego dwóch a nie więcej?) jest w stanie wichrzyć w jelitach ludzkich i choleryczne symptomy, nawet śmierć sprowadzać“ — i w naukowo-krytycznym swym zapędzie podaje nawet w wątpliwość całą zasługę tego odkrycia, „gdyż nieznając jeszcze tego bakcylla, uważano już na początku tego stulecia cholerę za chorobę zaraźliwą, dejekta chorego za wózek zarazy, przed którą chroniono się do r. 1864 takiemi samemi sposobami, kwarantannami, desinfekcyą, kordonami etc. etc. i w ogóle wszystkiemi ostrożnościami, jakie dziś dr. Koch zaleca“.

Lecz wiedeńska szkoła przeoczyła tę okoliczność bardzo ważną, iż ruch naukowy w badaniu tego przedmiotu dopiero od onej chwili datuje (rozpoczął) się, gdzie zaś nie ma ruchu, tam zastój, tam nie ma też postępu. Wśród tych zaciętych sporów, które zwykle obu stronom wojującym krew psują, lecz ostatecznie zawsze na korzyść nauki wychodzą, — epidemie choleryczne od lat trzech przeciągały tymczasem Europę wzdłuż i wszerz i nastręczały licznym bakteryologom łatwą sposobność do odkrywania coraz innych kształtów i własności grzybka cholerycznego, przedtem jeszcze nie znanych, tudzież nowych faktów, dotyczących cholery samej i rozświecających naturę, pochodzenie i rozmaitość całego przebiegu tej strasznej choroby. Wskutek tego „Nauka o cholerze“ już więcej nigdy lokalistyczną nie będzie, lecz bakteryjną pozostać musi, jednak nie koniecznie taką, jaką dziś w Berlinie wykładają, gdyż ta widocznie ma jeszcze braki, które uzupełnić, niedokładności, które lepiej wyświecić a może i sprzeczności, które usunąć wypadnie.

Taki to już los ma każda naukowa teorya, szczególnie w wykładach rzeczy przyrodniczych! Żadna z nich nie wyszła z pod pióra swego twórcy odrazu w pełnej doskonałości, jak Minerwa z głowy Jowisza. Każda genialną pracą któregoś z wielkich myślicieli i mozołą życia wielu szlachetnych współzawodników w naukowej czynności doskonaliła się powoli z postępem czasu, wśród ciężkich nieraz zawodów i znacznych przeszkód z różnych stron haniebnie stawianych.

Tak uczy historya wszech umiejętności, szczególnie historya Astronomii, Optyki... „Nie odrazu Kraków zbudowany“, mówi polskie przysłowie...

Do podobnego celu zdąża dzisiejsza nauka o cholerze, postępująca ostrożnie naprzód drogami biegłych w swej sztuce bakteryologów, tudzież światłych i bystrych klinników, nareszcie bezstronnych, na wysokości dzisiejszej wiedzy stojących krytyków, dbałych jedynie o rzeczywisty postęp nauki dla dobra późniejszych pokoleń i szybki postęp ogólnej oświaty rodu ludzkiego.

P. S. Bardzo ciekawem jest jeszcze zagadnienie, czy cholera w Indyach na dorzeczu Gangesowem (jak dotychczas powszechnie przypuszczano) już przed tysiącami lat istniała i ztamtąd z pielgrzymkami do Kaaby, od 12 wieków ery chrz. coraz liczniejszemi, zaniesioną została do Arabii? — czy przeciwnie (jak twierdzi sławny podróżnik Gerhard Rolfs) najprzód w Arabii w okolicach Kaaby, gdzie pątnicy mahometańscy krwią setek tysięcy ofiarnych wielbłądów św. ziemię obficie zlewali i zlewają, wskutek tych ciągłych pielgrzymek po raz pierwszy powstała i ztąd dopiero przez powracających do domu prawowiernych na bujną ziemię nizin gangesowych, do hodowli wszelakich miazmów bardzo sposobną, przeszczepiła się i tam drugą kolebkę dla swych bakcyllów utworzyła?

Zagadnienia jednak tego dziś z apodyktyczną punktualnością rozwiązać nie umiemy, gdyż brakuje nam wielu dat z różnych nauk, koniecznie do tego potrzebnych.

Co do mnie jednak, uważam za najprawdopodobniejszą wersyę, iż pierwotna kolebka cholery stała w cudnych i bardzo zaludnionych Indyach nad brzegami Gangesu, na tym błogosławionym od natury szmacie ziemi, na którym także jedna z celniejszych kolebek prastarej kultury rodu ludzkiego to w te, to w owe strony świata posuwała się. Ztąd dopiero daleko później z pielgrzymami dostała się ona do Arabii, znalazła tam około Kaaby grunt na swe przyjęcie doskonale przysposobiony, zaczęła obfite plony wydawać i drugą sobie kolebkę w około Kaaby utworzyła. Z tych dwóch miejsc w drugim dziesiątku bieżącego stulecia wskutek bardzo ułatwionych komunikacyi pomiędzy najodleglejszemi od siebie krajami na ziemi, rozeszła się po wielokrotnych co raz częstszych najazdach po całej niemal kuli ziemskiej. I dziś bardzo już trudno w każdym razie podać z pewnością źródło, z jakiego epidemia, panująca w jakiem miejscu, została przyniesioną, czy jest pochodzenia czysto indyjskiego, czy arabskiego?

Pisałem w grudniu 1894 r.

Dr. W. Urbański.

gorliwego powiększania uprawianych ziem, potworzono folwarki tak obszerne, że uprawa oddalonych od podwórza pól zbyt wysokie koszta produkcyi powoduje. Budowanie nowych folwarków znowu pochłania kapitał, powiększa koszta zarządu, przysparza kosztów utrzymania budynków, opłaty asekuracyjne, co wszystko nadmiernie drogą produkcyę za sobą pociąga.

Gdy ceny zboża obniżać się zaczęły, szukano ratunku w podniesieniu plonu ziarna z hektara; gdy jednak korzec pszenicy wyprodukowany z pomocą ulepszonej techniki po nad przeciętną normę z hektara kosztował znacznie więcej, niż zań kupiec płacił, spostrzeżono, że forsowna uprawa nie wprowadza równowagi w rolnictwie, jeżeli produkcya jest jednostronną, lub przeważnie ku uzyskaniu z ziemi jak najwięcej sprzedażnego ziarna skierowaną.

Jeżeli kierunek ten w małych gospodarstwach Niemiec, a zwłaszcza Saksonii utrzymać gospodarza nie może; jeżeli małe gospodarstwa mające dostatek obornika, a tanie nawozy kupne, od dawna system gospodarstwa zbożowego zamieniły na przemysłowy, to w folwarkach naszego kraju, w folwarkach z ziemią od podwórza oddaloną, wprowadzać należy wszelkie możliwe zmiany, któreby koszta produkcyi obniżały, a tem samem dozwalały osiągać możliwie wysoki czysty zysk z gospodarstwa.

Do zmian takich zaliczamy zaokrąglenie folwarków przez obsiewanie skrajnych przestrzeni drzewami lasowemi, lub przez parcelowanie ich, urządzanie żywotnych jednostek gospodarczych, obejmujących 10 do 100 ha (hektarów) areału i wydzierżawianie ich, wypuszczanie gospodarzom za połowę, lub w razie potrzeby sprzedawanie po wybudowaniu i obsianiu, a nawet — korzystając z przykładu Poznańskiej kolonizacyi — po zmeliorowaniu sprzedać się mających gruntów.

Samo zmniejszenie folwarków wpłynie stanowczo na podniesienie renty gruntowej, koszta produkcyi bowiem, które dziś obciążają wyprodukowane płody nadmiernie, obniżą się znacznie, a lepiej uprawione mniejsze przestrzenie dadzą, jak to poniżej wykażemy, równy dzisiejszemu dochód brutto.

Przyjąwszy, jako zasadę gospodarowania zmniejszenie kosztów produkcyi, poddamy rozbiorowi pytanie, w jaki sposób można w kraju naszym wprowadzać „partycypacyą w dochodach“, zalecaną przez wszystkich ekonomistów, a przez śp. Aug. Cieszkowskiego już w roku 1838 w obec ciała naukowego w Paryżu uzasadnioną, a w roku 1893 na Zjeździe ekonomistów w Poznaniu przez jubilata rozbieraną.

Że udział w dochodach z gospodarstwa wszystkich robotników w rolnictwie zajętych przeprowadzono w praktyce tylko wyjątkowo, że dążenia śp. dra Karola Libelta w Czeszewie w tym kierunku zostały udaremnione, że Cieszkowski w Wierzenicy nie mógł znaleźć odpowiedniej formy wcielenia swych bądź co bądź świetnych idei, przypisujemy wadliwemu urządzeniu gospodarstwa, mianowicie zbyt wielkiej liczbie pracowników na jednym obszernym warsztacie.

Przeciwnie w Anglii i Francyi, a bliżej nas na Żmudzi utrzymuje się gospodarstwo połownicze w sposób bardzo prosty i dla obu stron wygodny.

Tak tu jednak, jak tam są folwarki małe, gospodarstwo odpowiednio do miejscowych warunków tellurycznych produkuje zboże, okopowe, chowa bydło, konie i owce, a zebranym wśród roku plonem dzieli się połownik z właścicielem. Spółka taka zatem, do której właściciel wnosi ziemię i budynki, a połownik pracę ręczną, sprzężajną, narzędzia rolnicze, i własny inwentarz użytkowy, jest może najprostszem rozwiązaniem zadania przez ekonomistów, jako udział w zyskach z przedsiębiorstwa określonego. Poznaliśmy na Żmudzi połowników w porównaniu do naszych oficyalistów inteligentnych, oddanych całkowicie i sumiennie pilnowaniu dobra właściciela i wprowadzających ulepszenia techniczne ostrożnie, ale chętnie. Nawozy kupne, a co ważniejsza w polu przeprowadzone doświadczenia zajmują ich i wyciągane przez nich wnioski odznaczają się zdrowem, praktycznem stosowaniem ulepszeń o tyle, o ile one się opłacają.

Właściciele zaś, gospodarzący z połownikami, widocznie odnoszą stałe korzyści, skoro majątek utrzymuje kilka generacyi bez obdłużania ziemi, skoro dochody starczą na kształcenie młodzieży za granicą, — i jeśli tego potrzeba na dopełnianie biblioteki i nadzwyczajne wydatki, które w kraju uciskanym bywają znaczne.

Rozumiemy, że miejscowe warunki przy urządzaniu gospodarstwa uwzględnić należy, nie zamierzamy więc przenosić na grunt Galicyi urządzeń Żmudzkich, lecz naszkicowaliśmy gospodarstwo połownicze, aby nawiązać rzecz o robotniku chętnym, a niezwykle tanim, bo płaconym ziemią.

Mutatis mutandis można w zagrożonych brakiem obrotowego kapitału gospodarstwach Galicyi dążyć do podobnego obniżania kosztów produkcyi przez prowadzenie robót wydziałowych, wypuszczanie małych parcel w dzierżawę, sprzedawanie trawy z łąk i t. p.

Nie obawiamy się zarzutu niszczenia, czy wyjałowienia ziemi, gdyż system gospodarstwa połowniczego, nie tylko nie wyjaławia roli, lecz powiększa zbiory plonów i napełnia kiesę właściciela pomimo nizkich cen zboża.

A. Śniegocki.

Pośpieszne transporty
bydła opasowego do Wiednia.

Wiadomem jest, że najznaczniejsza część galicyjskich i bukowińskich wołów opasowych znajduje zbyt na targu wiedeńskim St. Marx. Znaczna odległość kraju naszego od tego miejsca zbytu oddziaływała ujemnie na nasze stosunki i narażała hodowców, jakoteż handlarzy na znaczne straty. Sposób dotychczasowego transportu bydła opasowego z Galicyi i Bukowiny jest też powodem, że wielu z naszych pierwszorzędnych hodowców woli sprzedawać opasy swe po cenach niższych na miejscu w stajni pośrednikom i handlarzom, aniżeli wysyłać je na targi pozakrajowe.

Przyczyna zawsze niższego notowania cen w Wiedniu wołów opasowych galicyjskich i bukowińskich nie leży w naszych gorszych opasach i naszym gorszym materyale opasowym, lecz głównie w tem, że kraje z nami konkurujące znacznie korzystniej geograficznie są położone, a nadto w tem, że kraje te, a zwłaszcza Węgry od kilku lat już trasportują swe opasy do Wiednia pociągami pośpiesznemi. Okoliczność ta powoduje, że tak — jak często o tem przekonać mogliśmy się — woły wychodzące z gorzelni węgierskich jako towar pierwszej jakości (prima) na targu St. Marx jako prima sprzedawane bywają, podczas gdy nasze i bukowińskie na miejscu do „prima“ zaliczane, dochodzą do Wiednia jako towar „secunda“ a nawet i „tertia“. Koła fachowe naszych i bukowińskich hodowców i handlarzy od dawna już odczuwały konieczność usunięcia powodów, oddziałujących niekorzystnie na spieniężenie opasów na targach pozakrajowych.

Dowodem tego są wielokrotne petycye wnoszone przez galicyjskie i bukowińskie Izby handlowe do Dyrekcyi kolei o zaprowadzenie pociągów pośpiesznych na opasy galicyjskie i bukowińskie. Petycye te dlatego nie mogły być przychylnie załatwiane, gdyż przekonano się, iż pomimo najszczerszych chęci ze strony Dyrekcyi kolejowych bez interwencyi osoby trzeciej, na którejby spoczywać musiała odpowiedzialność i obowiązek dostarczenia materyału opasowego w wymaganej i potrzebnej ilości, sprawa tak doniosłego znaczenia urzeczywistnić się nie da. Zadanie tej osoby trzeciej, która ma pośredniczyć pomiędzy posyłającymi a zarządami kolejowymi, tudzież pomiędzy posyłającymi a targowicą wiedeńską objęło obecnie „Gal. Akc. Towarzystwo Handlowe we Lwowie“, które mając fachowy personał i rutynowanych ludzi, będzie mogło odpowiedzieć zadaniu swemu ku zupełnemu zadowolnieniu interesowanych. Wszystkich korzyści, jakie osiągną posyłający bydło pospiesznemi pociągami, nie będziemy wyliczać, gdyż każdy rozumiejący, jak ważną rolę odgrywa pospieszny transport, oceni je sam; ograniczymy się zatem do wymienienia najważniejszych a to:

1) Przez pospieszny transport specyalnie w tym celu przeznaczonymi pociągami, skrócony jest znacznie czas trwania transportu (z Czerniowiec o 26, ze Lwowa o 20 godzin), a w ten sposób bydło nie traci tyle na wadze, ile dotychczas (przeciętnie dotychczasowa strata przy powolnym transporcie wynosiła do 8 prc. żywej wagi).

2) Ponieważ pociągi te wyłącznie tylko do transportu bydła są przeznaczone, więc wagony nie będą przesuwane na poszczególnych stacyach, jak to dotychczas miało miejsce przy pociągach towarowych, po usunięciu zaś przesuwania wagonów z wołami, nie będzie bydło tak zmęczone, poranione, jak to się często zdarzało przy uderzaniu wagonów o drugie wagony, przyczem słabsze bydło w wagonach padało na podłogę wagonu i bywało deptane przez drugie woły — podczas gdy bydło dostawione pociągami pospiesznymi daleko korzystniej przedstawi się pod względem zewnętrznego wyglądu; nastąpi zaliczenie tego bydła na targu do lepszego towaru, w skutek czego cena jego się podniesie.

Korzyści ad 1) i 2) mają tem większe znaczenie, że dotąd one wcale nie istniały, nikt bowiem tych korzyści nie odnosił, podwyższony więc zysk obecny nie będzie zyskiem wziętym z obcej kieszeni, zysk ten stwarza się — jest więc zyskiem nowym.

3) Przy pociągach pospiesznych odpada potrzeba karmienia i wyładowywania bydła w Oświęcimie, połączone dotychczas z wydatkiem 48 ct. od jednej sztuki bydła.

4) Do dozoru bydła w czasie transportu utrzymuje Towarzystwo handlowe stałych w służbie kolejowej rutynowanych dozorców, którzy tymi pociągami do Wiednia jeżdżą, przez co zapobieże się często wydarzającym się ze znaczną szkodą połączonym wypadkom.

5) Przy nadejściu pociągów z wołami do Wiednia (St. Marx), postara się Tow. handlowe, aby bydło zaraz wyładowane zostało z wagonów i adresatom wydane.

6) Do pociągów pospiesznych mogą być tylko takie wagony z bydłem nadawane, które na list frachtowy ze stampilią Tow. handlowego nadane zostały. Zwraca się tedy uwagę interesowanych, aby się w takie listy frachtowe zawczasu zaopatrzyli.

Korzyści, jakie każdy interesowany z pospiesznych pociągów Towarzystwa handlowego i z usług jego odniesie, ocenić zechcą sami interesowani — dodać tylko musimy, że mimo pospiesznego transportu, cena posyłki (fracht) podwyższoną nie będzie. Tytułem wynadgrodzenia za wszelkie czynności, pobierać będzie Towarzystwo od każdej sztuki bydła na razie tylko skromną prowizyę.

Wszelkich bliższych informacyi udziela Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 3 II piętro.

Szacunek lasów
przy zaciąganiu pożyczek.

Z Podola pisze nam pewien obywatel:

Wkrótce zgromadzą się delegaci Towarzystwa Kredytowego, a bezpośrednio po posiedzeniach naczelnego instytutu kredytowego ziemskiego zasiędą wspólnie do narad Towarzystwa gospodarskiego, na którem biorą zwykle inicyatywę najważniejsze sprawy, bytu krajowego dotykające. Czy się znajdą rzecznicy sprawy, której doniosłość wszyscy czujemy, tego zakopany w trosce o jutro ziemianin przewidzieć nie zdoła, i czy nawał czynności, programami objętych, dozwoli zająć się piekącą kwestyą, to w to powątpiewać można. Mam na myśli sprawę lasów naszych, godziłoby się pomówić o lasach tak w Towarzystwie Gospodarskiem jak i w Towarzystwie Kredytowem, bo widzę pewną łączność agend w tej sprawie.

Póki ceny zboża odpowiadały produkcyi ekstensywnej, racyonalnem było uprawiać je ogólnie jako pewny środek uzyskania renty z ziemi, kurczyła się więc, stopniowo powierzchnia lasów wcale nie rentujących się, a korczowanie lasów było jedną z dźwigni głównych ku podniesieniu wartości dóbr. Gdy szybkim tempem światowe ceny zboża spadły do poziomu jakiego od pół wieku nie było, i to jak się zdaje trwale, okropny stan rzeczy godzi w rolnika, bo dalsza produkcya zboża na roli tak już wyzyskanej stała się niemożliwą na sposób praktyką utarty, plony bowiem przeciętne niezawsze pokrywają kosztów wytwórczych, nic nie zostawiając na podatek, raty bankowe, a o utrzymaniu właściciela ani mowy być nie może.

Nastąpiła więc potrzeba zmiany systemu, który w intensywnem gospodarstwie się nasuwa. Do tego potrzeba stworzyć przemysł rolniczy, polegający w tem głównie, by gorzelnie, cukrownie, browary etc. powołać do życia. Cóż, kiedy opału prawie wszędzie brakuje i najczęściej węglem kamiennym posiłkować się potrzeba. Cena zatem drzewa jest wyższą jak węgiel z daleka sprowadzony, dlatego też lasy zapewniać zaczęły w każdym razie realną i niewątpliwą rentę, która często przewyższa znacznie przyjętą cenę szacunkową dzierżawy z roli, a da się to łatwo uwidocznić, biorąc zwykły przyrost drzewa na morgu od $^3/_4$ do $1^1/_4$ sąga na morgu, a że cena sąga ciągle się zwiększa, a dziś dosięgła ceny z przywozem na miejsce 9 do 16 zł., zatem dochód z morga lasu w okolicach mniej lasami przeciążonych dosięga 6 zł. 75 ct. do 24 zł. Są to cyfry niesłychane i nieprawdopodobne, tak samo jak nie śniło się nam, ażeby podobne przewroty w ekonomii krajowej nastąpić kiedy mogły.

Z klimatycznego stanowiska się zapatrując, zdaje się niemożliwem doprowadzić do pomyślnych rezultatów rolnictwo, ani przemysłem fabrycznym, ani melioracyą za pomocą drenowania, ani za pomocą nawozów sztucznych, ani forsownym chowem bydła, jeżeli te okropne burze, posuchy i gwałtowne opady ochronnymi lasami nie będą uregulowane. To zatem mojem zdaniem jest kwestya, którą światli rolnicy powinni jak najprędzej wziąć pod obrady i rozpocząć długie i żmudne zabiegi, by potrzebie kraju z pomocą społeczną, powiedzmy otwarcie, z ofiarami kraju i państwa przyjść w pomoc.

Niemniej ważnej a w skutkach doraznej pomocy spodziewać się mamy prawo od Delegatów Towarzystwa Kredytowego, którzy tak trafnie umieli zawsze trzymać za puls potrzeby żywotne kraju rolniczego, którego przeważną reprezentacyę stanowią.

Słuszna obawa, że lasy uledz mogą zniszczeniu, wytworzyła regułę przy udzielaniu kredytu hipotecznego, że obszary leśne zaszacowują się prawidłowo w połowie ceny najgorszej ziemi w danym majątku, i tak np. podolski folwark o 1000 mrg. roli po 250 zł. wartości, otrzymuje promessę w pierwszej połowie swej wartości w sumie 125.000 zł., gdy obok położona majętność o 300 mg. roli po 250 zł. pierwszej jakości i 100 mg. po 150 zł. drugiej jakości, oraz 600 mg. lasu, który przy sprzedaży wart po 400 zł., bo czyni dochód 16 zł., w szacunku dla pożyczki tylko po 75 zł. przyjętym być może, tak, że ta majętność tylko 67.500 zł. promessy otrzyma, pomimo tego, że połowy folwark daje teoretycznie 10000 zł. dochodu, a lasowa majętność z mniejszym ryzykiem 13.200 zł. dochodu rocznego dać może.

Cóż więc ma zrobić właściciel majętności tak pięknym lasem wyposażonej, przygniecionej spłatami, odziedziczonymi lub nabytymi długami? Rzadko ucieknie się do sprzedaży majętności, bo temu przywiązanie do ziemi, obowiązek obywatelski się sprzeciwia, raczej przystąpi środkami dozwolonymi lub niedozwolonymi do wykorczowania lasu, żeby kiedyś większą promessę uzyskać, tymczasem po mniej lub więcej lichwiarskich bankach tułać się będzie, podupadnie w kredycie, gospodarstwo zrujnuje i brnąć będzie w lata ze szkodą własną, aż póki nową łysinę na szkodę klimatu utworzywszy ze swych lasów, wybrnie pokaleczony nareszcie, uzyskaniem promessy na majętność, której wartość obniżyć musiał realnie.

W obec świeżo wytwarzającej się sytuacyi może zajść odwrotny wypadek, że ów właściciel 1.000 morgowego folwarku rolnego obciążonego 125.000 pożyczki Tow. Kred. widząc, że dochód jego 10 zł. z morga stał się iluzorycznym i chcąc chwycić się jakiejś fabryki gospodarczej, spostrzeże, że burzliwy i ostry klimat nie da mu ani buraków dla cukrowni uprawić, ani rozwinąć chowu bydła i wtedy postanowi zalesić n. p. 300 morgów, ażeby prądy wiatrów złagodzić i zapewnić sobie opał do swej gorzelni.

Czy Towarzystwo kredytowe za to każe mu spłacić część pożyczki w kwocie 18750 zł. ażeby zachować konsekwencyę? Zapewne, że będzie w kłopocie co czynić, widząc, że majętność racyonalnie została zmeliorowaną, chociaż w szablonie szacunkowym straciła na wartości 37500 złr.!

Przyznaję, że podobnego zdarzenia nie opisały kroniki kraju naszego, lecz wobec „vis maior“ wielu właścicieli pomyśli o tem, a kto wie, czy by ci właściciele nie wykonali tego, gdyby nie byli zbyt ubogimi. Czyż zatem nie wypadało im dać środków do ręki do wykonania tak zdrowej inwestycyi, a nie zasypiać spokojnie? Że za poprawieniem klimatu poszłoby wzbogacenie kraju, że za powstaniem lasów, stworzyłyby się w bezleśnych okolicach fabryki a dzięki temu ustałaby emigracya ludu za morze, to pewne, bo byłoby to naturalną konsekwencyą. Niechaj więc o tem pomyślą nasi Delegaci Kredytowi i gospodarscy.

„Manon Lescaut“
najnowsza opera włoska G. Pucciniego.

(*Dokończenie*).

W ogóle drugi akt jest pełen przedziwnych piękności, jakkolwiek rodzajem muzyki nie odpowiada właściwemu talentowi Pucciniego. Dopiero w *finale* tego aktu odnajdujemy znowu prawdziwego artystę włoskiego najnowszej szkoły.

Manonę nudzi ten przepych i ta monotonność, jaką daje życie ludzi bogatych. Serce jej szarpie tęsknota po pierwszym kochanku, kawalerze de Grieux. Więc kiedy ku końcowi tego aktu zjawia się bohater, rzuca mu się ona na piersi i namawia do ucieczki. Jemu oczywiście tylko w to graj. Ale na nieszczęście wpada bogacz Geront i widzi jak Manona mająca uciekać, ładuje złotem swe kieszenie. Oburzony zdradą i niewdzięcznością posyła po policyę i każe aresztować Manonę.

Forma *fugato*, jakiej Puccini użył do odmalowania przygotowań do tej ucieczki, jest pomysłem bardzo szczęśliwym, zwłaszcza, że żwawa rytmika i dowcipna instrumentacya znakomicie przyczyniają się do ożywienia tej pięknej sceny.

W akcie trzecim widzimy Manonę w więzieniu w Hawrze. Wszystkie sceny z tego aktu mają z natury rzeczy koloryt posępny, a autor nie żałuje barw ciemnych do odmalowania rozpaczy kochanków, którym grozi wieczna rozłąka. Krótka piosenka latarnika, choć piękna, nie ożywia tła ponurego, ani szyderstwo gawiedzi, przytomnej wywoływaniu lekkomyślnych kamelii, skazanych na eksportacyę razem z Manoną do Nowego Orleanu. Cała ta scena imponuje siłą akcentów dramatycznych, przejmuje grozą i jaskrawością efektów.

Akt czwarty przenosi nas na pustynie amerykańskie, dzisiaj oczywiście silnie zaludnione dokoła Nowego Orleanu, ale przed półtora wiekiem bardzo jeszcze dzikie i nieznane. Manon, złamana ciężkimi ciosami losu, skruszona i pokutująca, umiera na ręku wiernego des Grieux, dobrowolnego towarzysza jej wygnania. Cały ten akt wypełnia duet rozpaczy kochanków, utrzymany w naprężeniu silnie dramatycznem, nacechowany kolorytem ponurym, rytmiką ociężałą, harmonią dyssonującą bez przerwy.

Tak się przedstawia najnowsze dzieło Pucciniego, które mimo stron ujemnych, zawiera w sobie mnóstwo świetnych pomysłów, nierzadko interesujących nowością. Powiedzieliśmy już, że melodyi szeroko prowadzonej nie ma w tej operze, nie brak jej wszakże wielu ślicznych tematów, bardzo melodyjnych i charakterystycznych. Niestety są one krótkie, co chwila zmieniają się i przeto nie utrwalają się w pamięci. Z całego dzieła wieje duch nowej szkoły. Ale mimo to autor rozrzucił mnóstwo własnych pomysłów, często świetnych, zawsze interesujących. Z tego też powodu krytyka przyznała dziełu Pucciniego niemałą wartość.

Dyrekcya teatru naszego nie szczędzi kosztów, ażeby nowa opera wystawioną została jak najświetniej i miała trwałe powodzenie, którego rękojmią jest także umiejętna reżyserya, spoczywająca w rękach weterana sztuki p. Kamińskiego, który laskę reżyserską dzierżył już w Beureuth pod Wagnerem, Lisztem i Bülowem. Dodać jeszcze winniśmy, że „Manon Lescaut“ będzie u nas śpiewaną po polsku, a główne partye wykonają panie Kruszelnicka i Kasprowiczowa, tudzież pp. Myszuga i Szymański.

Upraszamy naszych prenumeratorów na prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Z powodu śmierci arcyks. Albrechta powiewają na wieży ratuszowej flagi żałobne.

Z Wiednia telegrafują, iż Cesarz Franciszek Józef przed odjazdem z Mentony żegnając się z komisarzem rządu francuskiego, rzekł do niego: „Poniosłem bolesną stratę; straciłem przyjaciela, a ojczyzna znakomitego żołnierza“.

Wczoraj przybyła do Namiestnictwa deputacya Rady miejskiej pod przewodnictwem dra Marchwickiego, ażeby w myśl powziętej onegdaj uchwały Rady miejskiej prosić p. Namiestnika o złożenie u stóp Tronu wyrazów współczucia i ubolewania reprezentacyi miejskiej z powodu zgonu arcyksięcia Albrechta. Następnie udała się deputacya do komenderującego jenerała JE. ks. Windisch Graetza, ażeby w imieniu miasta wyrazić współczucie w smutku, jaki dotknął armię przez śmierć znakomitego wodza.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem prezes Koła p. Filip Zaleski poświęcił serdeczne wspomnienie zmarłemu arcyksięciu Albrechtowi. Przemówienia tego wszyscy posłowie wysłuchali stojąc; na znak żałoby p. Zaleski po tym akcie uczczenia pamięci śp. arcyksięcia Albrechta, zamknął posiedzenie. Dziś Koło polskie urządza nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego arcyksięcia.

Stypendya. Wydział krajowy nadał wakujące stypendya z fundacyi Głowińskiego: słuchaczom prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jakóbowi Tarsie o rocznych 210 zł. Hieronimowi Niegłosowi o rocznych 157 zł. 50 ct.

Mianowania. Naczelnikiem stacyi kolei państwowej we Lwowie mianowany starszy inżynier Aleksander Götz.

Przypomnienie. Ponieważ na piątkowem walnem zebraniu Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia m. Lwowa postawi dr. Robert Czaykowski także wnioski względem reorganizacyi działalności Towarzystwa, przeto prosi nas o wzmiankę, że z powodu ważności odnośnych kwestyi byłby wskazany jak najliczniejszy udział w tem zebraniu.

Od prof. Gostkowskiego otrzymujemy sprostowanie jednego szczegółu, zawartego w sprawozdaniu naszem z odczytu: „Jak zważono naszą ziemię“. Mianowicie znak **K** nie wyraża przyspieszenia spadu masy jednego grama na kulę z wody mającą promień **r**, ale raczej przyspieszenia spadu dwóch mas owej wielkości, z odległości 1. Wynik rachunku pozostaje ten sam, bo opiera się na tem ostatniem pojęciu.

Towarzystwo handlu skór w Krakowie przy ulicy Floryańskiej l. 29, założone w roku 1885, odbyło w dniu 18 bm. w sali Rady miejskiej, dziewiąte walne zebranie. Przewodniczył jeden z głównych inicyatorów i dotychczasowy protektor Towarzystwa dr. Faustyn Jakubowski. Dzięki wytrwałej i niezmordowanej pracy członków Rady nadzorczej, jak i dyrekcyi, którzy do rozwoju Towarzystwa całkiem bezinteresownie się przyczyniają, wykazały rachunki za rok 1894 zysk w kwocie 1893 zł. 92 ct., a po odtrąceniu strat z 1893 roku 1177 zł. 3 cnt., pozostaje 716 zł. 89 ct. Obrót kasowy wynosił zł. 82.361 ct. 77.

Po przemówieniu przewodniczącego zabrał głos p. Feliks Grodzki, dyrektor Towarzystwa i prosił usilnie zebranych, aby popierali Towarzystwo i nadal, a szczególnie polecali jego towary tak pomiędzy szewcami, jakoteż rymarzami, introligatorami itd.

Morderstwo. Wczoraj nieschwytany dotąd sprawca zamordował w biały dzień, bo między 8 a 10 godziną rano, 68-letnią właścicielkę kamienicy przy ulicy Garncarskiej l. 3, p. Ludwikę ze Śliwińskich Kasprzykiewiczową, żonę rewidenta rachunkowego Namiestnictwa. Morderstwo to, według urzędowych relacyi, spełnionem zostało wśród następujących warunków. P. Kasprzykiewicz wyszedł wczoraj o godzinie 8. rano do biura, zostawiając przy chorej żonie posługaczkę. Pani Kasprzykiewiczowa w kilka chwil potem wysłała posługaczkę do miasta, i pozostała sama w mieszkaniu, leżąc w łóżku. Drzwi od mieszkania były niezamknięte. Około 10 zrana przybyło dwoje ludzi, mąż i żona z klasy służących, którzy pukali do mieszkania p. Kasprzykiewiczowej. Było ono wtedy już zamknięte z wewnątrz. Gdy ludzie ci uporczywie pukali, wyszła z przeciwległego mieszkania p. Kozaurek, sąsiadka, pytając przybyłych, czegoby żądali. Oświadczyli, że przyszli „do zgody,“ aby objąć miejsce stróżów kamienicy. Pani K. poleciła przybyłym pukać do drzwi ponownie, a gdy to się stało usłyszano głos z wewnątrz: „Przyjdźcie za godzinę.“ Nowi stróżowie odeszli. Pani K. zdziwiona tą odpowiedzią, przeszła przez swoje mieszkanie, które po za małą sionką odgraniczone jest od pp. Kasprzykiewiczów tylko parapetowemi drzwiami i z tej strony pukać zaczęła, wołając: „Otwórz pani, bo ludzie nie chcą czekać.“ Poczem powiedziawszy jeszcze słów parę, wyszła znowu do sieni. Teraz zobaczyła już drzwi mieszkania p. Kas. otwarte; stróżów w sieni już nie było, natomiast przybyła posługaczka. Gdy p. Kozaurek weszła do mieszkania okropny przedstawił się jej widok. Na łóżku w drugim pokoju leżały zwłoki p. Kasprzykiewiczowej, z głową owiniętą grubą chustką, która przysłaniała zupełnie oczy. P. K. została widocznie uduszona jaśkiem, który leżał obok; na nim również jak na ustach zamordowanej były ślady krwi. Na miejsce zawezwano wnet policyę, z której ramienia przybyli komisarz Schechtel i koncepista Łysakowski. O ile dotychczas sprawdzono, sprawca, widocznie spłoszony nawoływaniem pani Kozaurek, nie zdołał zebrać plonu swej zbrodni. Co najwięcej, mógł zabrać z pieniędzy drobnych, z pod poduszki kwotę około 2 złr. Zbrodniarz uciekając zgubił po drodze flaszkę z wódką, którą też zabrał z mieszkania, a którą później znaleziono na schodach. Kilku przechodniów widziało w tym czasie szybko biegnącego przez ulicę Garncarską jakiegoś człowieka z klasy robotniczej, z ciemną brodą. Policya zarządziła energiczne śledztwo w celu wykrycia sprawcy.

Powyższa urzędowa relacya, oparta na podstawie tego, co mówiono w pierwszej chwili w popłochu, jaki zapanował wśród mieszkańców ulicy Garncarskiej na wieść o dokonanem morderstwie, fałszywie przedstawia niektóre szczegóły zbrodni, o których nam po zasiągnięciu autentycznych informacyi donoszą co następuje: Salonik mieszkania państwa Kasprzykiewiczów od mieszkania pani Kozaurek oddzielały tylko drzwi, tak, że wygodnie osoby znajdujące się w tych dwóch mieszkaniach mogły z sobą, mimo zamkniętych drzwi, rozmawiać. Pani Kozaurek z zamordowaną żyła bardzo przyjaźnie i obie sąsiadki bardzo często się odwiedzały. Wczoraj o godzinie pół do 11 rano pani Kozaurek siedząc w swoim pokoju, usłyszała jakieś kroki w saloniku pp. Kasprzykiewiczów. Myśląc, że to pani Kasprzykiewiczowa wstała z łóżka i robi w saloniku porządki, zapukała do drzwi oddzielających jej mieszkanie od saloniku i zawołała: „Dzień dobry pani! Dobrze, że pani już wstała, zaraz tam przychodzę“. I rzeczywiście po małej chwilce udała się do mieszkania p. Kasprzykiewiczowej. Drzwi od mieszkania były otwarte. Pani Kozaurek poszła wprost do sypialni W pierwszej chwili, gdy tam weszła, zwrócił jej uwagę wielki nieporządek w pokoju, podsuwane szuflady, przewrócone krzesło, a dopiero spojrzawszy na łóżko, ujrzała ku swemu przerażeniu, że leży na nim trup p. Kasprzykiewiczowej. Natychmiast więc narobiła w całym domu hałasu; na krzyk jej zbiegli się ludzie, rzucili się na ratunek p. Kasprzykiewiczowej, ale niestety ona już nie żyła. Dr. Weigel, który przypadkowo znalazł się na miejscu wypadku, skonstatował śmierć przez zaduszenie. W kilka chwil po odkryciu morderstwa przybyła z miasta posługaczka, którą zamordowana wysłała po zakupno wiktuałów.

Z zeznań pani Kozaurek wynika, że zbrodniarz udusiwszy swoją ofiarę i zabrawszy jej z pod poduszki 1 zł. 90 ct., udał się do saloniku, aby zobaczyć, czy nie da się tam co zrabować, ale przestraszony zapowiedzią pani Kozaurek, iż zaraz przyjdzie do mieszkania, umknął, zabierając po drodze tylko flaszkę wódki, która stała w pierwszym pokoju. Z położenia trupa na łóżku widać było, że biedna ofiara, chociaż chora, stoczyła ze swym mordercą zaciętą walkę. Wołania o pomoc pani Kozaurek nie słyszała zapewne dlatego, że morderca zakrył swej ofierze usta jaśkiem, a powtóre i dlatego, że sypialnia pp. Kasprzykiewiczów położoną jest w środku ich mieszkania, a oddzielają ją od ubikacyi zajmowanych przez pp. Kozaurek dwa pokoje. Zbrodniarz, na którego tropie jest już policya, był dobrze z wszystkimi stosunkami domowymi państwa Kasprzykiewiczów obznajomionym, a wykonanie zbrodni ułatwiła mu ta okoliczność, że państwo K. nie trzymali żadnej stałej służącej w domu, a tylko siostra stróżowej im usługiwała. Zrabowaną flaszkę wódki upuścił morderca przypadkowo, uciekając z domu popełnionej zbrodni.

Mordercy dotąd (godzina 1-sza w południe) nie schwytano. Policya jednak zna jego nazwisko.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do 15 marca b. r. konkurs na posadę okręgowego inspektora szkół ludowych miejskiego okręgu we Lwowie. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Olszowie w pow. tłumackim.

Brak wyrozumiałości Magistratu lwowskiego w sprawach odnoszących się do kwaterunku wojsk nieraz już naraził obywateli miasta naszego na dotkliwe straty. Zamiast bowiem wystąpić w roli życzliwego pośrednika między właścicielami realności a nie znającym dostatecznie miejscowych stosunków skarbem wojskowym, zajmuje Magistrat w obec mieszczan naszych z reguły stanowisko wręcz nieprzyjazne. Oto tymi dniami przyszło do nas ze skargą kilku przedmieszczan lwowskich i ze łzami w oczach opowiedziało co następuje: Skarb wojskowy potrzebując na ćwiczenia znaczniejszego obszaru w pobliżu miasta, zapragnął wydzierżawić grunta położone we wschodnio-południowej części Lwowa i zażądał od właścicieli oświadczenia, ile czynszu rocznego żądają od morga. Tem wezwaniem wprawił ich w bardzo przykre położenie. Ziemia bowiem zwłaszcza w obrębie miasta, własnemi rękami właściciela i jego rodziny uprawiana, daje stosunkowo największy dochód i kawał gruntu potrafi wyżywić całą rodzinę. Przestraszeni właściciele, a są to sami posiadacze małych parcel, prosili więc, aby im ich grunta zostawiono a starano się raczej o wydzierżawienie części jakiegoś większego kompleksu, którego właściciel łatwiej się może obejść bez tych kilku morgów. Nie pomogły nic te prośby, Magistrat kazał stanąć na terminie i podać wysokość żądanego czynszu. Widząc, że nie ma rady, z ciężkiem sercem zdecydowali się przedmieszczanie pozbyć się swej własności za opłatą 100 złr. rocznie od morga. Czynsz ten, z którego po opłaceniu podatków zostanie właścicielowi zaledwie 75 zł. nawet w części nie wynagradza strat, jakie właściciele ponoszą, pozbywając się gruntu, który ich żywił; grunta w tamtych stronach obfitujące w glinę mają wartość od 3—4000 zł. za morg. Czynsz ten aczkolwiek tak skromny wydał się władzom wojskowym za wygórowany i na rozprawie komisyjnej 16 stycznia reprezentant wojskowości oświadczył, że poszuka innych gruntów. Interesowani właściciele wielce się tem ucieszyli, sądząc, że już sprawa załatwiona i że Magistrat zajmie się wyszukaniem innych gruntów dla wojskowości. Tymczasem otrzymali oni tymi dniami pismo Magistratu do l. 5487 I z wezwaniem, aby 21 lutego jawili się w Magistracie i obniżyli wysokość żądanego czynszu, w przeciwnym razie wywłaszczeni zostaną przymusowo. Szkoda, że Magistrat nie stanął w obronie obywateli miasta i albo nie wyszukał dla wojska większych obszarów tańszego terenu, albo też nie wytłumaczył władzom wojskowym, że w tych warunkach czynsz 100 zł. od morga nie jest wcale wygórowany.

Towarzystwo ludoznawcze. Od prof. uniwersytetu lwowskiego dra Antoniego Kaliny, prezesa Towarzystwa ludoznawczego, otrzymujemy następujące pismo:

W korespondencyi z Wiednia z dnia 13 lutego, umieszczonej w *Przeglądzie* z dnia 17 b. m., autor pisząc o 25-letniej rocznicy antropologicznego Towarzystwa wiedeńskiego i streszczając przemówienie prezydenta jego, barona Adrian-Werburga, w którem „o polskiej etnografii, o udziale jakimkolwiek naszych uczonych w pracach archeologicznych mówca nie wspomniał ani słówkiem“, wypowiada słuszny żal do polskich badaczy, wielce zresztą zasłużonych, „pracujących w zakątku“ o których „pracy jak w niejednej innej dziedzinie tak i na tem polu panuje w Europie głuche milczenie“. Godzimy się na zdanie Szan. autora w zupełności, nietylko co się tyczy ekskluzywności naszej pracy w dziedzinie naukowej, ale także i pra

podejmowanych nieraz z taką skrzętnością i pilnością na polu, o którem obecnie jest mowa, t. j. ludoznawstwa polskiego. Nie możemy się skarżyć na brak ludzi chętnych, pilnych zbieraczy materyałów etnograficznych, z pomiędzy których niejedni zajęli pokaźne stanowisko, które nawet wśród zagranicznych uczonych etnografów znalazłoby uznanie, ale — co jest ogólną wadą wszelkiej naszej pracy umysłowej i technicznej — w pracy tej nie ma systematyczności i ściśle wytkniętego planu. Skutkiem tego panuje na polu badań ludoznawczych wielka rozmaitość i różnorodność: jedne działy opracowują się z całą skrupulatnością, przyczem jeden i ten sam przedmiot z nieznacznemi waryacyami publikuje się za często (np. pieśni ludowe, gadki, zwyczaje itp.), inne natomiast, niemniej ważne, pomija się albo całkowicie milczeniem, albo też potrąca się z lekka w ogólnych tylko zarysach. Otóż czując te niedostatki, możemy jednak donieść Szan. autorowi rzeczonej korespondencyi, że co się tyczy etnografii polskiej, to nastąpił już wielki zwrot, od tej jednostronności i ekskluzywności uczyniony został krok naprzód do systematyczności i krytyczności. Zawiązało się we Lwowie „Towarzystwo ludoznawcze", które obrało sobie za zadanie umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości w sposób systematyczny i krytyczny.

Towarzystwo to będzie mianowicie wypełniało te luki, które dotychczas były widne na polu ludoznawstwa polskiego, a więc obok pieśni, zwyczajów itp. zwracać będzie baczną uwagę na życie prywatne ludu, jego dom i całe obejście gospodarskie, oraz sposób ich budowy, i ornamentacyi, urządzenie domowe, ubiory i stroje, tryb życia i pożywienie, uprawę roli itp., wierzenia itp., język i właściwości jego narzeczowe. Jednem z głównych zajęć Towarzystwa będzie oznaczenie dokładne granic etnograficznych polskich, wykazanie procentowego stosunku ludności polskiej w pasach granicznych o mięszanej ludności, wyliczenie kolonii polskich w obszarze ruskim i podanie liczby ich mieszkańców, jak przeciwnie znów kolonii ruskich na obszarze polskim. Po za tem zbieraniem i przygotowywaniem materyału ludoznawczego, Towarzystwo pójdzie dalej i starać się będzie materyał ten opanować krytycznie i wszechstronnie zużytkować dla celów naukowych i przemysłowych. Zamierza więc wydawać organ własny, poświęcony temu celowi a równocześnie gromadzić zbiory i okazy etnograficzne, przez co może położyć fundament pod muzeum etnograficzne, które posiadają za granicą miasta o mniejszej ludności nawet od Lwowa.

Obok tego zawiązuje Towarzystwo stosunki naukowe z rozmaitemi Towarzystwami zagranicznemi, pracującemi na tem samem polu, celem wymiany myśli w kwestyach naukowych, odnoszących się do ludoznawstwa i zamiany wydawnictw. O ile Towarzystwo osiągnie te cele, zależeć będzie od poparcia, jakiego dozna od społeczeństwa naszego. Spodziewać się należy, że ze względu na ważność zadania, jakie obrało sobie Towarzystwo, społeczeństwo nasze poprze je usilnie. Możemy wierzyć w to, sądząc po początku jego istnienia, do którego w niespełna jednym tygodniu zapisało się na członków przeszło 70-ciu i to z najwyższych sfer naukowych, znanych literatów i duchownych, kilka pań, a z prowincyi ciągle nadchodzą zgłoszenia i życzenia „Szczęść Boże" młodemu Towarzystwu.

Z nad Stryja nam piszą. W zakończonej niedawno kadencyi sejmowej, uchwalono na prośbę gmin i obszarów dworskich Podhorodcze, Urycz, Sopot, Jamielnica, Kruszelnica i Korczyn, powiatu stryjskiego, subwencyę na budowę mostu na rzece Stryj, w Kruszelnicy w wysokości 15 pct. oraz bezprocentową pożyczkę w wysokości 25 pct. kosztów budowy. Przeszło dwudziestoletnie a bezowocne dotąd kołatanie tych gmin i obszarów dworskich, ofiarujących ze swej strony tak w pieniądzach, jakoteż w materyale drzewnym datek w wysokości przeszło 3000 złr. aw. znalazły nareszcie na gorące poparcie tej sprawy posła z większych posiadłości powiatu Stryjskiego, Klemensa hr. Dzieduszyckiego, przychylne traktowanie ze strony ostatniego Sejmu. Idąc za przykładem reprezentacyi kraju, wreszcie i stryjska rada powiatowa przyrzekła z funduszów powiatowych przyczynić się do budowy tego mostu datkiem w kwocie 2000 zł.

Mamy nadzieję, że wystosowana do Namiestnictwa prośba o subwencyonowanie mostu z funduszów państwowych znajdzie nietylko pomyślne załatwienie, ale że nadto sprężysta działalność JE. p. Namiestnika w odczuwaniu i zadośćuczynieniu słusznych żądań kraju i inne czynniki do żywszej akcyi w tej sprawie pobudzi.

Dobrowolna konkurencya prywatna, uchwalona pomoc kraju, powiatu i spodziewana subwencya rządowa pokryją koszta budowy mostu, która przy nader korzystnych warunkach najwyżej około 12.000 zł. wyniosą.

Że potrzeba mostu jest wielką i nagłą, przyzna każdy, kto zna miejscowe stosunki. Rzeka Stryj rwąca i dość głęboka nigdy prawie nie zamarzająca, stanowi przez cały rok nieprzezwyciężoną przerwę komunikacyi ludności tych gmin odcięta od wszelkich władz i połączenia ze światem, zmuszona jest z narażeniem życia przebywać rzekę w bród lub na zbitej z kilku belków popławie, a dość powiedzieć, że w ostatnich latach 14 wydarzyło się 18 wypadków na rzece Stryju, z których 7 zakończyło się śmiercią, a ciał utopionych dotąd wcale nie odszukano.

Okolica ta posiadająca niezłą glebę, wielkie przestrzenie lasów, a co główna przez wzgląd na przemysł naftowy, który ze Schodnicy w kierunku Urycza, Jamielnicy i p. skwapliwie się rozszerza, zasługuje na zaprowadzenie trwałej a bezpiecznej komunikacyi, która pod względem gospodarstwa, przemysłu, handlu, podniesienia siły podatkowej, a nawet ze względów strategicznych ważne odda usługi.

Pozostaje więc jedynie zwrócić się obecnie do Wydziału krajowego, aby celem wykonania uchwały sejmowej zainicyował energicznie sprawę tak wielkiej doniosłości, by zesłać raczył inżyniera krajowego z poleceniem wyszukania odpowiedniego miejsca na rzece Stryj w Kruszelnicy i by zestawił kosztorys i plan tak, aby budowa mostu tego z wiosną r. 1895 koniecznie rozpoczętą być mogła.

Ajenci emigracyjni. Z Bobreckiego nam piszą: W powiecie Przemyślańskim i Bobreckim już od kilku tygodni odbywa się na wielką skalę werbunek naszych włościan (jak mówią) do „Bryzalii" Jakiś ajent, widać sprytna sztuka, przebrany po chłopsku, niby to z Brazylii przybyły: naprzód w Glinianach, w Kurowicach, a obecnie we wsi Peczernie, parafii Wyżniany, w chłopskiej chacie obrał sobie biuro werbunkowe i codziennie z różnych stron tłumy ludności zgłaszają się do niego — on zaś plecie im niestworzone brednie o tej Brazylii — np. mówi im, że całą Brazylię zakupiła dla chłopów galicyjskich cesarzowa Stefania, że kazała tam pobudować chaty, stajenki, stodoły i każdy, który tam przybędzie, dostanie na początek parę wołów, parę koni, pługi i brony, zboża na zasiew, gruntu ile zechce, i to wszystko darmo, że żadnych podatków tam nie płacą, do wojska nie powołują, a co tam za ziemia! jakie zboże! pszenica wydaje kłosy półtora łokcia długie: z jednej ćwierci posianej, można mieć 30 do 40 korcy ziarna grubego jak nasz groch — jarzyny zbiera się 3 razy do roku: kartofle tak dorodne i wielkie, że jednej bulwy nie podobna podźwignąć itp. Na podróż, wedle opowiadania tego ajenta, potrzeba każdemu tylko 30 złr., aby się dostać do miasta Udine (we Włoszech) tam zaś oczekuje przybyszów jakiś jenerał, wielki pan z Brazylii, przysłany od tamtejszego rządu i każdemu tych 30 złr. zwróci, zaś wszystkich zabierze na „szyf" (okręt), da im żywność i zawiezie przez morza do tej mlekiem i miodem płynącej ziemi. Takie to brednie opowiadane łatwowiernym prostaczkom, rozchodzą się po wsiach w rzeczonych powiatach i nie ma prawie ani jednej miejscowości, w którejby o tem nie mówiono, to też prawie codziennie pieszo i furmankami: mnóstwo amatorów tam do zapisu podąża, a w chacie, w której ów ajent swe biuro założył, taki natłok ludzi jak w cerkwi na prażniku. Nie dosyć na tem, oszust ów każdego wpisuje na listę i daje jakieś kartki po 10 centów, które nakazuje przesłać w liście rekomendowanym do owego jenerała w Udinie — zaś ztamtąd dostanie każdy wezwanie z oznaczeniem dnia wyjazdu, tylko powinien się każdy postarać wprzód w starostwie o książkę służbową. Nadto straszy ów oszust chłopów, że kto się zapisze, a nie pójdzie, ten na 8 lat zostanie zasądzony do kryminału: „Tylko nie mów nikomu o tem, żeś się zapisał — ostrzega ajent — gdyż panowie i księża będą wam odradzali, gdyż boją się, że nie będą mieli robotników, którzyby na nich pracowali." Takie brednie trafiają do przekonania ciemnego chłopa, to też nie chce żaden nic mówić i ażeby coś dowiedzieć się, trzeba z wielką przezornością wyciągnąć z niego prawdę.

Wprawdzie do tej emigracyi, jak zauważyłem, zgłaszają się z okolicy najgorszego rodzaju indywidua: same próżniaki, pijaki, nieroby i hultaje, którym wartoby tylko życzyć szczęśliwej podróży, gdyż z pozbyciem się ich ubyłaby sądom więcej niż połowa spraw karnych, a żandarmeryi wiele kłopotu, jednakowoż tego rodzaju baśnie i agitacye, szerzą zgubne zasady socyalizmu, niechęć do pracy i zarobku, zaszczepiają nienawiść do klas wyżej położonych — nawet w rodzinach rodzą kłótnie i niesnaski, gdyż syn hultaj, już robi targ z żydami, aby za co bądź sprzedać szczupłą ojcowiznę i chatę, a matkę wdowę z drobnem rodzeństwem na nędzę i żebractwo pozostawić.

Ponieważ do tej pory nie słychać, aby władze jakieś zarządzenia przeciw tym agitacyom wydały, byłoby do życzenia i na czasie, aby przynajmniej wydziały Rad powiatowych wydały do naczelników gmin energiczną odezwę i wyświetliły, jak się rzecz ma, gdyż z takich agitacyi mogą zgubne nieporządki wyniknąć.

Z innej miejscowości tego samego powiatu, pisze nam jeden z obywateli co następuje:

Jakiś jegomość siedzi w Starem Siole i angażuje ludzi do Brazylii, żąda od nich, ażeby się wykazali każdy z osobna, że mają na podróż po 36 zł. t. j. na podróż do morza, bo gdy już będą na okręcie, wtenczas im się te koszta zwróci. Wskutek tego werbunku tak się lud rozgorączkował, że z całej okolicy ludzie ściągają i zapisują się na wyjazd do Brazylii i są takie gminy, z których po 20 i więcej rodzin ma zamiar wyjechać. Lud okoliczny prócz agitacyi nie ma do tej wędrówki innej pobudki, gdyż miewa tu dostateczny zarobek. Ja np. z trudnością tylko mogę ludzi dostać do gorzelni, płacę miesięcznie 5·50, daję 25 kilogr. mąki, topkę soli, ziemniaków ile chce może każdy zjeść, trzy razy dziennie wódkę dostaje, siedzi w ciepłem zabudowaniu, odzieży ani obuwia nie zniszczy, gdyż boso i nago pracuje w gorzelni. A przecież nie można ich utrzymać i chociaż całe zatrudnienie trwa 10 godzin, dziennego robotnika trudno dostać. Ci znów, co pracują w kamieniołomach, zarabiają dziennie po 35 do 40 centów, a do roboty przychodzą dopiero o 9 godzinie, ale i tam już ludzi brak. Cóż dopiero będzie, gdy pociepleje i w polu robota się rozpocznie? Jeśli władze rządowe nie wystąpią energicznie przeciwko tym agentom, w takim razie rolnictwo nasze zupełnie upadnie. Dwa lata były złe wskutek deszczów, teraz musi katastrofa nastąpić z braku robotnika. Już w zeszłym roku zbankrutowało 150 dzierżawców we wschodniej Galicyi, a cóż będzie tego roku?

Z Pokucia donoszą nam: Śnieg u nas na 2 metry, a zawieje stepowe. Poczta od stacyi kolejowych: Kołomyi, Zabłotowa i Załucza ku górom od dwóch dni nie kursuje. Całun jeden okrył sadyby, doliny i wzgórza. W lasach śnieg sięga do pierwszych gałęzi tj. zakrył drzewa do wysokości pnia. Pomiędzy chatami i do studzien wiodą prawdziwe przekopy i tunele.

Z Karlsbadu donoszą, że w piwnicach domu „Vindobona" przy ulicy Franciszka Józefa wytrysnęło źródło gorącej wody.

Samobójstwa. Wczoraj odebrał sobie życie powiesiwszy się w swem mieszkaniu przy ulicy Zacerkiewnej l. 3 Marcin Karasiński, urzędnik bankowy, liczący lat 58, żonaty, ojciec pięciorga dzieci. Powodem samobójstwa miał być rozstrój nerwowy. — W Niżankowicach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Wiktor Śmieszkiewicz, były właściciel cukierni w Samborze.

Zmarli. We Lwowie: Wiktorya z Dunikowskich Sternberg-Hohenbergerowa w 81 roku życia. Maryan Lewicki, koncypient stanisławowskiej dyrekcyi ruchu kolei państwowej. Józef Abderman, emeryt. ogrodnik miejski w 73 roku życia. Zofia z Bedowiczów Duzinkiewiczowa, matka starosty suczawskiego dra Duzinkiewicza, umarła w 75 roku życia w Czerniowcach. Konstancya Chrzanowska, wdowa po notaryuszu, umarła w 72 roku życia w Stanisławowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano —7° R. w poł. — 3° R. Bar. 760. Spada. Śnieżyca.

Hojny.

— Chodź ze mną do cukierni.

— Nie mogę: nie mam pieniędzy przy sobie.

— Cóż znowu, chodź ze mną, nie potrzebujesz pieniędzy...

— Ano...

...Wypijesz sobie szklankę wody, którą mi do kawy podadzą...

Teatr. Dziś we środę „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. We czwartek „Manon Lescaut", opera w 4 aktach Pucciniego. W piątek „Manon Lescaut".

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Oddawna, bo od lat kilkunastu, nie grano na lwowskiej scenie Moliera „Szkoły kobiet," 4-aktowej komedyi, w dniu wczorajszym właśnie wznowionej. Po Szekspirze pierwszy to pisarz, wyłącznie dramatyczny, którego dzieła mimo pewnych właściwości, wynikających z warunków epoki, w jakiej tworzone były, mimo budowy scenicznej wcale niewyszukanej, przeszły w potomne pokolenia wszystkich cywilizowanych społeczeństw, stanowiąc dla ich umysłów pokarm zdrowy, ożywczy, przyrządzony po staroświecku, bez żadnych przypraw i sosów, którymi dzisiejsi farsiści podlewają swoje utwory, psując smak i kalecząc szlachetne uczucia. Molier dlatego, że wszędzie w ludziach umie odszukać prawdziwego człowieka, pozostanie na zawsze zrozumiałym i zajmującym, a satyra i humor w jego komedyach tchnące czerstwem zdrowiem, pełne głębokiej życiowej filozofii i bystrego wzroku, przenikającego duszę ludzką, będą na długo wzorem literackim dla autorów dramatycznych wszelkich narodowości, kierunków estetycznych i tendencyi społecznych.

Dziś, zwykły sprawozdawca teatralny, nie może pisać krytyki dzieł Moliera, bo one już dawno należą do historyi literatury powszechnej, ani też nie potrzebuje podawać treści wznawianych komedyi, powszechnie znanych — pozwalam więc tylko sobie wspomnieć, że „Szkoła kobiet" w klasycznej prostocie pomysłu, właśnie przez swą prostotę, należy do najlepszych dzieł Moliera, chociaż zakończenie ze znalezionem dzieckiem, jest ogólnym, charakterystycznym rysem twórczości literackiej z dawnych czasów, w których prawie żaden utwór nie obył się bez owoców tajemniczego, albo zakazanego romansu.

Wystawa dzieł Moliera nie potrzebuje w ogóle, żadnych wysileń dekoracyjnych, a „Szkoła kobiet" przez pięć odsłon odbywa się przy jednej i tej samej dekoracyi, ale za to komedye Moliera wymagają bardzo starannej obsady aktorskiej, czego właśnie o wczorajszem przedstawieniu „Szkoły kobiet" powiedzieć nie możemy. Ze zdziwieniem niemałem dowiedzieliśmy się z afisza, że w „Szkole kobiet" nie bierze udziału p. Fiszer — dziś, po zmarłym Rychterze, obok Rapackiego, jedyny, prawdziwie utalentowany przedstawiciel postaci Molierowskich, takich, jak Henryk w „Szkole kobiet". P. Ruszkowski recytował rolę, miał szczęśliwsze, nawet, momenta — ale w grze jego był zupełny brak tych artystycznych subtelności, których rola starego kawalera i samoluba wymaga koniecznie. Za to wyborną, prawdziwie molierowską parą służących byli p. Walewski i panna Rybicka. Dobrze pojęła Agnieszkę pani Kwiecińska a p. Woleński Horacego.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lutego.

(Z.). Jeden z najruchliwszych i najpotężniejszych spekulantów, który od kilku miesięcy operował bardzo zręcznie w kredytach w kierunku zwyżkowym, postanowił dziś rozwikłać swe zobowiązania i rzucił na targ olbrzymie partye kredytów, a sprzedawał je nie tylko tutaj, lecz także w Peszcie i w Berlinie. Kontrmina berlińska z radością powitała te sprzedaże pochodzące z Wiednia i starała się ze swej strony zwiększyć ich efekt. Te sprzedaże wywołały w pierwszej chwili pewien zamęt, gdyż spekulanci opierają dotychczas swe kombinacye na tem, że zakład kredytowy będzie w stanie zapłacić co najmniej 19 zł. dywidendy z dochodów bieżących bez naruszenia swej rezerwy utworzonej z zysków osiągniętych z konwersyi renty węgierskiej, skoro zatem jeden ze spekulantów, uchodzący za wszystko wiedzącego, pozbywał się kredytów, to mimowolnie nasunęło się podejrzenie, że sprawa wymiaru dywidendy stoi może gorzej niż powszechnie przypuszczają. Wszelako zniżka wywołana temi sprzedażami, w ostatecznym rezultacie redukuje się tylko do 1 zł., gdyż sprzedawane kredyty znajdowały łatwo nabywców. Bądź co bądź tendencya targu była dziś znacznie słabsza niż w sobotę, co po części należy przypisać także niepokojącym pogłoskom o chorobie cesarza niemieckiego. Oprócz walorów bankowych objęła zniżka także targ rent. Potanienie monet złotych odbija się niekorzystnie na kursie naszej renty złotej, która w ciągu kilku dni spadła ze 126·15, na 125·40.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 414·25, węgierskie 501·75, Anglobanki 183·75, Uniony 329·75, Bankvereiny 160·80, Länderbanki 288·80, Ludwiki 220·75, Czerniowieckie 311·—, Elbathale 278·25, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·05, austryacka złota 125·40, 4% austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 124·50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·82—, 20-frankówka 9·83½, marki 12·10, ruble 1·30.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 16 lutego.

Ceny nie uległy prawie żadnej zmianie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·30 do 6·80, żyto gotowe 4·50 do 5·15, owies obroczny gotowy 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 4·25 do 4·75, jęczmień pastewny 4·10 do 5·50, rzepak 8·— do 8.75, lnianka 5·75 do 6·25, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 4·50 do 4·75, wyka 4·50 do 5·25, bobik 4·25 do 4·50, hreczka 6·80 do 7·50, kukurudza stara 6·25 do 6·50, kukurudza nowa 5.50 do 5·75, chmiel za 56 kilo 20·— do 30, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 100·—, koniczyna szwedzka 45·— do 65·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 12·50 do 13·—, spirytus na termina 13·— do 13·75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 19 lutego.

Usposobienie dzisiejszego targu było w ogóle dosyć stałe, lecz ponieważ tendencya zwyżkowa, jaka u nas zaczęła się objawiać, ze strony targów zagranicznych żadnego nie ma poparcia, więc dalsze postępy ku zwyżce zostały na razie wstrzymane. Wprawdzie sprzedający ponownie podnieśli swoje żądania, lecz nie znajdując wskutek tego nabywców, musieli się ostatecznie godzić na ceny zeszłotygodniowe, tylko że obroty przez to się zmniejszyły. Ostatnie ceny pszenicy i żyta utrzymały się w zupełności. Jęczmień niezmienne. Owies dość poszukiwany po wyższych cenach.

Płacono pszenicę białą 7·25 do 7·50, czerwoną 7·15 do 7·45, żółtą 7·15 do 7·45, żyto 5·75 do 6·10, jęczmień browarny 6·00 do 6·50, na kaszę 5·— do 5·25, owies 5·75 do 6·25 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 50 do 70, biała — do —, tymotka 26·— do 35·— zł., wyka 5.50—6.00; bób 5.25—5.35 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu bydła.** Wiedeń 18 lutego. Na targ dzisiejszy dowieziono wołów galicyjskich 778, wołów węgierskich 1619 i wołów niemieckich 1678, razem 4075 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 56 do 58, dobre ciężkie 59 do 61, prima 62 do 64, za buhaje i krowy 24 do 35 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 20 lutego. Przystrojenie miasta flagami żałobnemi przybiera coraz większe rozmiary. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie 11 w nocy.

Rada miejska odbyła wczoraj nadzwyczajne posiedzenie, na którem burmistrz gorącemi słowy uczcił pamięć zmarłego arcyksięcia Albrechta.

Z Berlina, Monachium, Bukaresztu i Madrytu donoszą, że z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta zarządzono tam żałobę dworską.

Wczoraj, jako w dniu otwarcia Rady państwa, odbyło się tu dwanaście zgromadzeń robotniczych na rzecz powszechnego prawa głosowania. Na wszystkich tych zgromadzeniach atakowano ostro rząd i koalicyę, a osobliwie stronnictwo liberalne. Dwie grupy robotników przeciągały ulicami, wołając: „Precz z koalicyą", „Dawajcie prawo wyborcze", ale policya rozpędziła je. Zresztą nie było żadnego zajścia.

Arco 20 lutego. Tutejsza Rada miejska na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu urządziła manifestacyę żałobną z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta.

Serdeczne depesze kondolencyjne nadesłali wczoraj między innymi, cesarz niemiecki, car rosyjski, królowie: włoski, rumuński i grecki, carowa wdowa i książę bułgarski.

Paryż 20 lutego. Przed odjazdem z Mentony wysłał Cesarz do prezydenta Faure'a telegram, w którym dziękuje mu serdecznie za przyjęcie, jakiego doznał na ziemi francuskiej: Faure odpowiedział bezzwłocznie, wyrażając najwyższe współczucie z powodu bolesnej straty jaka spotkała Cesarza i zasyła zapewnienie jak najgłębszej sympatyi.

Petersburg 20 lutego. Wielki książę Włodzimierz wyjeżdża dziś do Wiednia na pogrzeb arcyksięcia Albrechta.

Berlin 20 lutego. Cesarz Wilhelm i brat jego książę Henryk złożyli wczoraj wizytę ambasadorowi austryackiemu p. Szögyeny'emu i wyrazili mu najżywszą kondolencyę z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta.

Londyn 20 lutego. Wczoraj zwołano niespodziewanie radę gabinetową, podobno celem zastanowienia się nad tem, co należy przedsięwziąć w obec tego, że przedwczorajsze głosowanie nad oświadczeniem co do ogólnej sytuacyi politycznej dało tak malutką większość głosów na korzyść rządu.

Książę Walii przeziębił się lekko.

Trydent 20 lutego. Giolitti przejechał tędy, udając się do Włoch.

Paryż 20 lutego. W szkole kadeckiej La Fleche wybuchły rozruchy, które jednakże już stłumiono.

Peszt 20 lutego. Z powodu nadzwyczajnej nędzy, panującej między robotnikami rolnymi w komitacie alföldzkim, polecił minister oświaty i wyznań inspektorowi domen, ażeby z wielkich dóbr funduszu religijnego, położonych w komitacie alföldzkim, po upływie terminu dzierżawy tych dóbr, wydzielił obszar gruntów około 1000 morgów i rozdzielił je pomiędzy robotników pod najłagodniejszymi warunkami, a oprócz tego przedłożył wnioski co do złagodzenia nędzy panującej między robotnikami. Zarządzenie to uważa minister jako najlepszy środek zaradczy przeciw rozszerzaniu się socyalizmu agrarnego.

Petersburg 20 lutego. *Nowosti* omawiają głosy dzienników zagranicznych o trójprzymierzu, tudzież pogłoskę, jakoby Rosya zamierzała przystąpić do tego sojuszu i podnoszą, że Rosya pomimo przykrej sytuacyi nigdyby tego nie uczyniła, nawet za cenę zupełnego zadowolnienia jej w kwestyi wschodniej. Rosya wie bowiem dobrze o tem, że taka satysfakcya udzielona jej, byłaby tylko przemijającą, bo mocarstwa zwycięzywszy odosobnioną zupełnie Francyę, zwróciłyby następnie swój oręż przeciw Rosyi.

Berlin 20 lutego. Cesarz wystosował do armii rozkaz dzienny, w którym ubolewa nad ciężką stratą jaką poniósł przez śmierć arcyksięcia Albrechta, szefa 2-go wschodnio-pruskiego pułku grenadyerów, podnosi jego cnoty wojskowe i wierne pielęgnowanie koleżeństwa broni, rozkazuje, ażeby wszyscy oficerowie nosili żałobę przez trzy dni, a oficerowie 2-go pułku grenadyerów przez ośm dni. Nadto wyszle ten pułk deputacyę na pogrzeb.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 19 lutego. Książę Jabłonowski ze Stanisławowa. G. hr. Grünneg z Lipska. A. hr. Forstheim z Lipska. S. br. Hahnreich z Berlina. S. Jakubowski z Zabawy. A. Skrzyński z Żurawna. Z. Horodyński z Zbydniowa. L. Sussman z Moskwy. R. Sperling ze Gracu. B. Gartenbaum z Wiednia. A. hr. Szembek z Kijowa. F. Kumanowski z Podola rosyjskiego.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lutego. W. Dudzińska z Klicka. O. Bohusz z Litwy. A. Molnar z Budapesztu. H. Horowitz z Mieczyszczowa. Obrl. Boruszczak z Brzeżan. S. Dank z Czerniowiec.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lutego. A. Raciborski ze Spasowa. W. Świdzińska z Horodyszcz. K. br. Mertens z Tarnowa. F. Narajewski z Krakowa. J. Miaskowski z Wołynia. M. Lewicki z Kozłowa. J. Schuster z Sambora. J. hr. Baworowski z Kołtowa. A. Weisbach ze Skolego. W. Krapp z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·50 do 221·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 312.— do 315·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·80 do 10 .50, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat. 97·70 do 98·40.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80 do 98·50 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.50 do 10 .20, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98·70.

Monety. Dukat cesarski 5·79 do 5.89, Napoleondor 9.79 do 9.89, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.40 do 60·90.

Wiedeń 19 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 413·87, węgierskie kredyty 501.— anglobank 182·50, bankverein 161·—, uniony 329·50, länderbank 288·70, akcye kolei państwowych 397·75, lombardy 107·00, elbethal 278.25, akcye tytoniowe 240·00, rima 283.50, alpiny 91·70, renta majowa 102.17, węg. renta złota 124·40, austr. renta koronna 100·20, węgierska renta koronna 99·65, losy tureckie 73·20, marki 60·65, ruble 133·—.

Wiedeń 20 lutego (godz. 11 w południ.) Kredyty 413.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 182.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 288.25, Akcye tyton. 240.—, Staatsbahny 397.25, Lomb. (z kup.) 106.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.55, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·1**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M. Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·4	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**5·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowem. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

35)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Cygan uśmiechnął się szatańsko i odpowiedział, że jeżeli mu jeszcze mało było kary, to gotów jest poprawić ją. Małgorzata wylękła, jęła po cichu błagać panicza, aby nie porywał się do nierównych zapasów, które mogły źle się skończyć dla niego. Ale co to było gadać na wiatr! Tim wiedział już z kim ma do czynienia i trzymał się zrazu ostro, ale że od kilku dni pił zapamiętale, więc nie był silny w nogach.

Panu Andrzejowi łzy leciały z oczu; znać było, że postanowił walczyć do ostaniej kropli krwi, byle postawić na swojem. Zadał-że mu też... zadał! Mój ty miły Boże! Chłopisko rąbało pięścią w lewo i w prawo, ale w końcu zamroczyło mu się w głowie i ani się spostrzegł, kiedy runął na grzbiet o ziemię, nie mogąc tchu połapać! Oj! klął-że też klął! a rzucał się, a pienił z wściekłości! A ja myślałem, że mi dusza z radości wyskoczy! Dygotałem jak w febrze, czekając co dalej będzie. „Nie będę marnował pięści dla takiego chłystka, jak ty — rzekł Tim — ale rozumiesz przecież, że dwunastoletni wyrostek wart więcej niż głupie pół suwerena“. Wtedy pan Andrzej wytrząsnął srebrną monetę z kieszonki od kamizelki i rzekł: „Oto dziesięć szylingów, wszystko co posiadam. Jeżeli dojdziesz do tego oto dębu, tam na rozstajnych drogach, a przy mnie chłopca zostawisz, to otrzymasz to w dodatku“.

I na tem stanęło. Kupił mnie za trzydzieści srebrników; potem podszedł do mnie, popatrzył w oczy, przemówił łagodnie jak kobieta, włożył mi coś miękkiego pod głowę, a mnie się wydało, że anioł zstąpił do mnie z nieba. Cygan zabrał swoje manatki i powędrował dalej, a panicz, odpocząwszy trochę, dźwignął mnie ostrożnie na swoje plecy i poszedł ku domowi. Płakałem jak dziecko, myśląc, że teraz przynajmniej umrę spokojnie w łóżku jak człowiek, a nie w rowie jak pies. W drodze spotkaliśmy milady jadącą na spacer faetonikiem. Co tam już z sobą mówili, nie wiem, bo wszystko mi się zaczęło mącić w głowie. Zdawało mi się, że matka przyszła z nieba, aby mnie biednego sierotę zabrać do domu. I rzeczywiście też dostałem się do domu, jakby do raju, choć nie moja, ale jego matka mnie tam zawiodła. Nieraz milady opowiadała mi potem, jak się śmiertelnie przeraziła ujrzawszy syna krwią zbroczonego i niosącego na plecach wpół umarłego dzieciaka. Nazwano mnie we dworze chłopakiem pana Andrzeja, choć lata upłynęły, zanim mogłem naprawdę objąć służbę przy moim panu. Kiedy przyszedłem do zdrowia, to mi się zrazu w głowie pomieścić nie mogło, że mogę chodzić, biegać, mówić, a nikt mnie za to nie bije, ani nie przeklina. Ot i wszystko, co miałem do opowiedzenia, panowie i panie, a teraz osądźcie, czy mam powód być wdzięcznym szlachetnej rodzinie, która mnie przygarnęła i wykierowała na człowieka?

— Wolałbym kamienie tłuc przy drodze niż zawdzięczać byt mój łasce pańskiej — rzekł Carter urągająco.

— Wstrzymaj się z sądem, przyjacielu, aż dopóki drugi raz nie urodzisz się sierotą, a stryj nie sprzeda cię za marny grosz wędrownemu cyganowi. A teraz, panie Wace — dodał Bob z niezamąconym dobrym humorem — zagraj nam, proszę, „Rule Britania“.

Pisarz ochoczo chwycił za skrypki, całe zgromadzenie zaczęło na całe gardło śpiewać hymn narodowy, aż szklanki zatrzęsły się na stole i w izbie zrobiło się tak gorąco, że kobiety zaczęły się wachlować chustkami, a mężczyźni ocierali spocone twarze.

— Niech on tam sobie mówi co chce — odezwał się pisarz po kolacyi, kiedy Ryall pożegnawszy się ze wszystkimi, wyszedł — ja mówię, że w tym wszystkiem jest coś...

Marysia, zapaliwszy latarkę, odprowadzała gościa do furtki ogrodowej. Bob, zgasiwszy dyskretnie świecę, chwycił płoniącą się ze słodkiego wzruszenia dziewczynę w ramiona, przycisnął ją do swego wiernego serca i ucałował, powtarzając, że ją kocha, o czem zresztą ona wiedziała dobrze, bo przed kilku dniami przyrzekła zostać jego żoną.

— Kocham go nad wszystko w świecie — myślała za oddalającą się wysoką postacią, której wydłużony cień rysował się na śniegu.

— A ja — myślał Bob, zagłębiając się w cienie nocy — kocham ją więcej niż wszystkich na całej kuli ziemskiej, z wyjątkiem jednego tylko mego drogiego... drogiego pana i dobroczyńcy!

ROZDZIAŁ II.

— Czy sądzisz, Hugonie, że to jest potrzebnem robić tak wielkie wydatki, zważywszy, że nie wiadomo kto może się o nią upomnieć? pytała lady Zuzanna.

— A jeżeli nikt się nie upomni, to pochowana będzie zapewne kosztem gminy — dorzucił Ryszard.

— Gmina nie będzie ponosić kosztów pogrzebu nieszczęśliwej jakiejś istoty, która szukała schronienia pod moim dachem i tam śmierć znalazła — stanowczo odparł jenerał.

— Nie wiadomo, kto była biedaczka, choć sądząc z pozorów, wydawała się przyzwoitą osobą — rzekła lady Zuzanna. — Jednakowoż nie sądzę, mój drogi, aby prawa gościnności obowiązywały nas do sprawiania pogrzebu naszym gościom.

— Wybacz, milady, że wiem lepiej co czynić — odparł starzec z niezwykłą mocą. — Przytem jest coś w twarzy tej biednej dziewczyny... A! co za katar nieznośny! — dodał, niosąc chustkę do twarzy. — Musiałem się przeziębić.

— Twarz jej miała taki wyraz, którego niepodobna zapomnieć — rzekła Gracya z oczyma pełnemi łez. — Wydawała się jakby oszalała z bólu, czy z wyrządzonej strasznej jakiejś krzywdy, gdy zwróciła się wtedy do mnie... w parku. Jakiś skamieniały wyraz przerażenia tkwił w jej obłąkanem oku.

— Czyż nie wyczerpaliśmy już tego smutnego przedmiotu? — przerwał Andrzej jak najłagodniejszym głosem. — Nie możemy przez to zmienić dokonanego faktu.

— Masz słuszność — rzekł jenerał. — Darujcie, moje panie, że poruszyliśmy tę kwestyę przy was. Śmierć jest końcem doczesności ziemskiej; nie możemy już nic pomódz, ani zaszkodzić tym, którzy padli jej ofiarą. Zresztą nie możemy jej pochować, aż dopiero po ukończonem śledztwie. Ale któż to jedzie? Zuzanno, pożegnaj się ze spokojem. Oto pierwszy kontyngens gości, których ciekawość sprowadza do nas.

Siedzieli wszyscy przy stole, po śniadaniu, a na słowa jenerała odwrócili się ku oknu, z którego widać było gościniec, po którym toczył się zwolna wózek, zaprzężony jednym roboczym koniem brnącym w zaspach śnieżnych. Prosty parobek powoził nim, a obok niego, na koźle, siedziała stara kobieta czarno odziana, z siwemi włosami, które wiatr rozwiewał z pod pogniecionego kapelusza, trzymając na kolanach dziecko otulone szalem.

Zanim całe towarzystwo wstało od stołu, wózek potoczył się dalej drogą ku wsi, a kobieta z dzieckiem wysiadła przed bocznemi drzwiami pałacu.

Jenerał, wyszedłszy do sieni z Andrzejem, z którym chciał pomówić parę słów na osobności, zastał ją stojącą pokornie pod oknem. Mała dziewczynka, czepiając się sukni swej opiekunki, stała na chwiejących się nóżkach czarnemi, wystraszonemi oczyma rozglądając się dokoła.

— Jaśnie pan mnie sobie nie przypomina — odezwała się kobieta, kłaniając się nizko. — Jestem Sara Barnes, córka Stefana Dorna.

— Pamiętam, pamiętam, wyszłaś pani za Barnesa lat temu dwadzieścia, czy trzydzieści i przeniosłaś się do Soutfordu. Jakże się pani miewasz? Czem ci mogę służyć? Zbliż się do kominka. A to pewnie twoja wnuczka?

— Gdzie tam, jaśnie pani. Niewiadomo, czyje to dziecko. Przyjechałam tu, bom się dowiedziała od ludzi w miasteczku, że podobno znaleziono tu wczoraj jakąś biedaczkę zmarzniętą...

— Czyżby to było krewna twoja, czy znajoma?

— Miałam lokatorkę, jakąś młodą cudzoziemkę, która w samą wigilię Bożego Narodzenia wyszła z domu i nie pokazała się więcej. Przyszło mi na myśl, że to może być ona i chciałam się przekonać naocznie. Dwie noce już oka nie zmrużyłam, bo dziecko płacze i płacze, że aż się serce ściska.

Wszyscy z salonu wyszli do sieni, otaczając z zaciekawieniem nowoprzybyłą. Panie usiłowały przywabić do siebie dziewczynkę, która cofała się zalękniona i niekiedy tylko z paluszkiem w buzi wyglądała z za spodnic mistress Barnes.

— Biedne dziecko! takie dzikie i pozbawione uroku! — szepnęła lady Zuzanna, przypatrując się sierotce przez lornetkę.

— Biedactwo wystraszone... cóż dziwnego? — odparła po cichu Gracya.

Andrzej słyszał tę rozmowę, siedząc nieco na uboczu, na skraju dębowego stołu wpół niedbałej postawie, z rękami w kieszeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).